

Polski Związek Łowiecki

ISSN-1429-2971



Ł Kultura Łowiecka

Biuletyn Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej



Malował Jerzy Kossak

Napad wilków na sanie z trójką koni (1947)



Spełniony sen - ja i On - Altaj

Julian Kędzierski w górach Altaju

Altaj - spełnione sny

W domu nikt nie pali. Dlatego też „zapach „spalonego tytoniu denerwował. Najpierw różne przypuszczenia, później wzajemne obwężowania, nie dawały rezultatu. Wreszcie uznano, że ten straszliwy swąd zawitał do domu wraz z moim powrotem z traperskiej wyprawy na Altaj.

Ale zacznę od początku. Moja fascynacja Syberią, z początku platoniczna miała kilka źródeł, głównie książkowych. Czytałem wspomnienia i opracowania naukowe zesłańców, opisy przygodowe F. Ossendowskiego aż po „Wzgórze błękitnego snu” i „Leśne morze” Neverlego oparte na pamiętnikach Pana Korzeniowskiego-Ojca moich sąsiadów. Ten okres uwieńczyła wycieczka krajoznawcza nad Bajkał.

Duże znaczenie miało spotkanie w Klubie Hubertus z Rajmundem Koperskim, który samotnie, samochodem dotarł na „kraniec Ziemi” do Andyru nad morzem Beringa co opisał w książce „Pojedynek z Syberią”.

To spotkanie zaowocowało wyprawą na Altaj wiosną 2004 roku, z której wróciłem „zrobiwszy” w ostatnim dniu pobytu dubleta do niedźwiedzi. Czuję że na ten sukces miał



Na stokach Altaju

wpływ talizman otrzymany od szamana. Półtora roku tj. do jesieni 2005 roku odpoczywałem, nabierając sił fizycznych i finansowych, żeby w połowie października, gdy przyszedł sygnał „śnieg sypnął” już tym razem samolotem (pierwszą wyprawę odbyłem koleją Transsyberyjską) przez Moskwę do Barnała-stolicy Altajskiego Kraju i dalej samochodem do Górno-Altajska, stolicy Republiki Altajskiej i dalej „na łebka” ostatnie 600 km Czujskim Szlakiem do Ust - Ułaganu, gdzie kończyła się droga i gdzie mieszka zawodowy myśliwy Andrej i jego dwie łajki, z którymi daliśmy nura w tajgę.

Ten skok w tajgę poprzedził długi pobyt w bani - musieliśmy wymyć się na cały

miesiąc jak również sporo wypić, gdyż w tajdze się nie pije, jeżeli chce się wrócić do domu.

Andrej szedł w tajgę, żeby ustrzelić jak najwięcej wiewiórek na futra i mięso, a ja aby pozyskać rosomaka jako trofeum i skonfrontować wyobrażenia o traperskim życiu z rzeczywistością.

Pomysł na tego rosomaka przyszedł mi do głowy, kiedy w Muzeum Łowiectwa i



Andrej i ja po wyjściu z bani

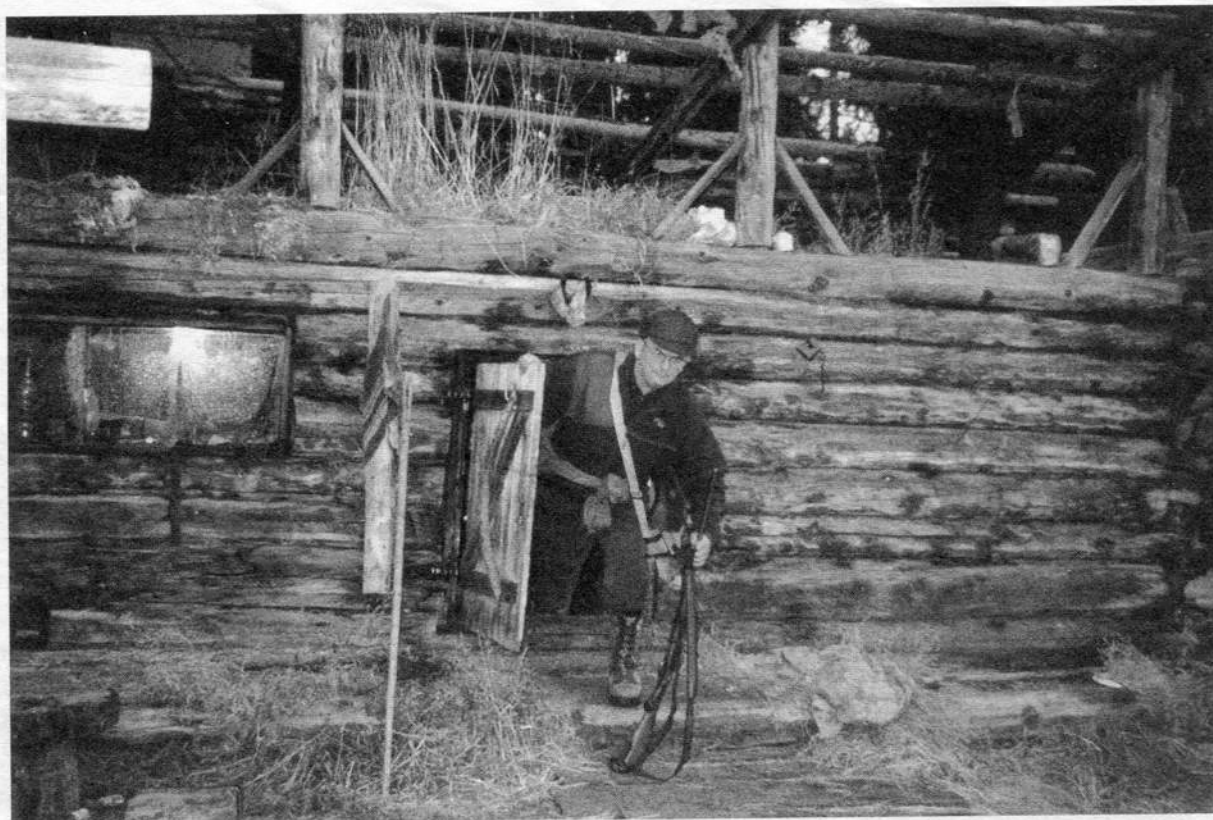
Jeździectwa zobaczyłem mocno sfatygowany egzemplarz tego zwierza. Postanowiłem pozyskać dla muzeum nowy egzemplarz.

Ten ambitny - w moim przekonaniu - cel nie u wszystkich mi życzliwych cieszył się zrozumieniem i poparciem. Byli nawet tacy co się w czoło pukali ... Bo trzeba wiedzieć, że rosomak to wielki zabijaka. Wyglądem przypomina małego niedźwiadka ale wielkie i ostre pazury i ucisk szczęk mocny jak u hieny wraz z agresywnym charakterem powodują, że nawet niedźwiedź unika z nim spotkania.

W Ułaganie na dwie doby zamieszkałem w domu Saszy brata Andreja. Dom z modrzewiowych bali to cztery izby w amfiladzie, związane ogromnym piecem na skrzyżowaniu ścian, który ogrzewał wszystkie pomieszczenia. Ciepło, przyjemnie. Gdyby tak jeszcze ubikacja była pod dachem i woda, ale tę trzeba nosić w wiadrach z rzeki Baszkaus, nie tak znów daleko bo nieco ponad 200 m, ale brzeg urwisty...

Dwa dni szykujemy się do wyprawy. Żona Saszy, Arżan piecze wiadro racuchów z chlebowego ciasta. W sklepiku kupujemy sól, herbatę, cukier, dużo tytoniu i niewielki połącz podwędzanej słoniny. W boczną kieszeń plecaka wciskam torebki z kawą i zupami. W wolnych chwilach gadamy. Opowiadam o poprzedniej wyprawie na Ałtaj, o talizmanie-prezencie od szamana, który jak mi go dawał powiedział „-Jula, nie martw się, strzelisz niedźwiedzia i po chwili dodał - nawet dwa”.

Chcę żeby im pokazać talizman, a ja zostawiłem go w Warszawie. To źle wróży



„Izbuszka”

wyprawie – „Zrobiłeś ogromny błąd” - zawyrokowała Arżan. Andrej i Sasza też się zamyślili i sposepnili. Pierwszy z domu wyrusza w dwa konie Sasza (drugi juczny) po to, by na drugi dzień dotrzeć do izbuszki. Nas z Andrejem w pobliże izbuszki, od której dzieli nas ok. 30 km i rzeka, podwiezie Niwą były komandos też Andrej. Ruszamy jak się tylko rozwidniło.

Trudno podziwiać widoki gdy trzeba uważać by głową nie wybić dziury w dachu. Wreszcie dojeżdżamy do rzeki. Niski stan wody choć płynie po niej kra, zachęca do sforsowania jej z marszu. Parę metrów od drugiego brzegu, chociaż wszystkie koła się obracają stoimy przed niewidzialną zaporą.

Woda wlewa się do środka. W pośpiechu ściągamy buty i spodnie, co się da przenosimy na brzeg. Dragami przesuwamy Niwę w bok. Silnik cały czas pracuje, koła łapią grunt. Jesteśmy na brzegu. Szybko rozpalamy ognisko. Sine nogi odzyskują normalny wygląd.

Chwała Prometeuszowi. Sam zginął, ale ilu ludziom uratował życie. Widzisz, konkludują Ałtajcy, nie zawsze kradzież musi być przestępstwem. Obwieszeni bronią i plecakami, wspinamy się często odpoczywając – „Spocić się w zimie w tajdze to stracić zdrowie a nawet życie” - poucza mnie Andrej. – „Tyle mówisz o zdrowiu, a papierosa przypalasz jednego od drugiego” - wygarniam mu.

Kiwa głową i powołuje się na jakiegoś chyba miejscowego filozofa, który miał napisać, że my ludzie z Europy nigdy nie zrozumiemy Rosji i Rosjan, bo wszystko bierzemy na rozum. Nie chciało mi się z nim polemizować.

Nasza izbuszka jak zresztą i wszystkie inne, w których nocowaliśmy to chatynka mocno obsypana ziemią, z małym okienkiem, piecem typu koza, piętrową narą, stołem i ławą. Wszędzie ogromne ilości drobiazgów leżących lub wiszących u sufitu.

Z tej izbuszki robimy całodzienne wyprawy w różne strony tajgi, strzelając wyszczekane przez łajki wiewiórki, z których mięso częściowo zjadamy najpierw gotując, a następnie opiekając wprost w ogniu. Jest tych wiewiórek sporo. Z głodu nie zginiemy i jeszcze



Upolowałem-polatuchę, latającą wiewiórkę
Andrej ogląda zdobycz

do domu weźmiemy. Codziennie przed snem zjadamy też po kilka „kusoczków” słoniny. Podobno jest to konieczne, żeby zachować zdrowie i kondycję. A teren jest bardzo trudny.

Strome zbocza i wszędzie pozwalane pnie świerków i modrzewi utrudniają, a czasem wręcz uniemożliwiają przemieszczanie się. Wracamy wieczorem na spanie wykończeni. Jestem trochę niewyspany, bo myszy nie pozwalają spać i strasznie śmierdzą. Na jednym z podchodów, pod urwiskiem, znajdujemy resztki łani i marała. Uciekając przed wilkami... w skoku w przepaść szukała szansy ocalenia. Na drzewie dostrześliśmy wiszący badyl. Znak, że był tu również rosomak. Ze szczęki marała wrywam grandlę.

W dzień piękne słońce, niebo bez chmurki, śniegu na lekarstwo. W nocy mróz do -10°C i gwiazdy, takie jasne i tak ich wiele a cisza taka, że gdyby gdzieś tam wysoko jeden anioł do drugiego mówił coś szeptem to by się słyszało.

Zmieniamy izbuszki. Któregoś dnia słyszymy warkot silnika. Gdzieś w dole samochód mozolnie pokonuje teren.



Przyjechali goście

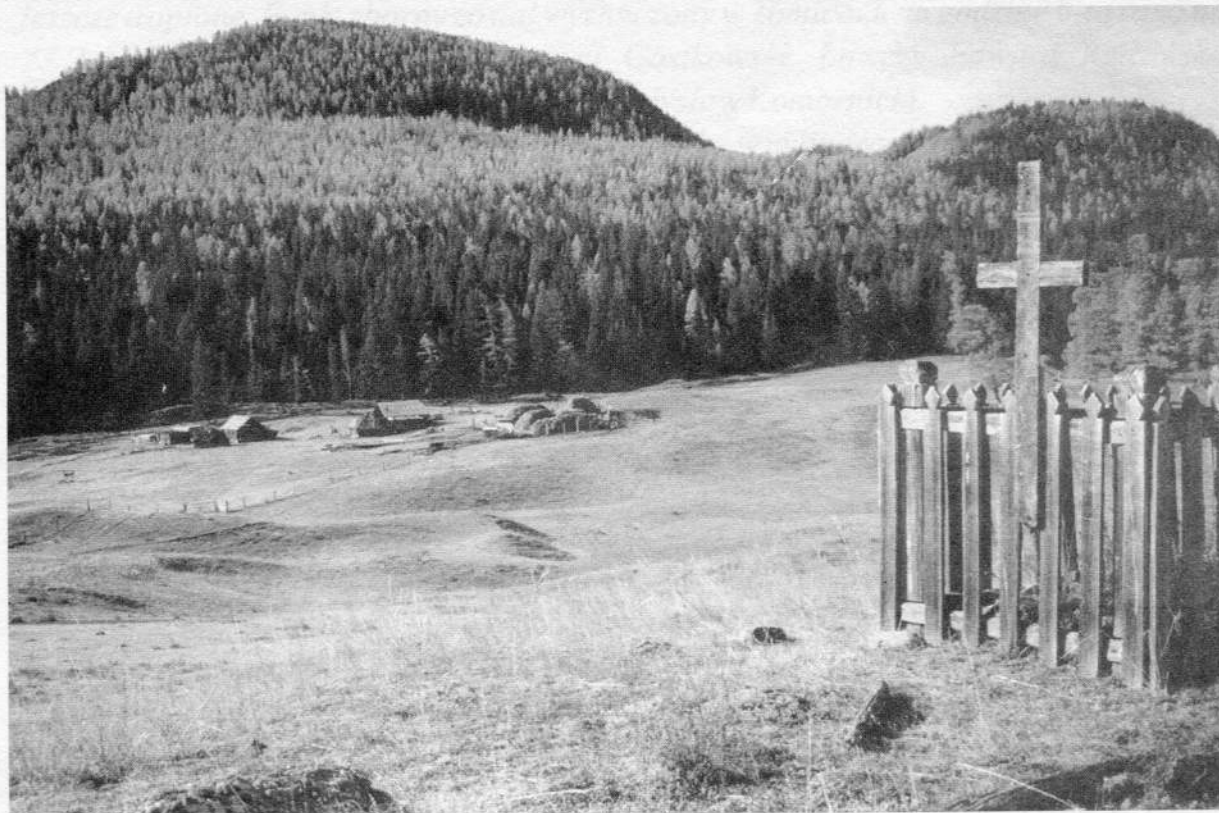
Wieczorem mamy gości. Ogromny ZIL z silnikiem od traktora, na ogromnych kołach. Buda wyposażona jak izbuszka. W specjalnych uchwytach beczki z paliwem.

Przyjechał Żenia – łowczy republikański i jeszcze trzech myśliwych. Polują głównie na wiewiórki. Wypijamy za przyjaźń z jednego kubka. Języki się rozwiązują. Przyjechali, żeby zobaczyć „Starika”-to znaczy mnie, który wydał górę pieniędzy, aby upolować zwierza, którego nie można zjeść ani sprzedać, nie mówiąc już o trudzie, który sam sobie zadał. Śmiejemy się wszyscy.

Spotkanie rosomaka uznali za niemożliwe ze względu na nietypową pogodę. Zrozum – mówili – *rosomak głównie poluje na śnieżne kuropatwy, które gniazdują w skalach. Jeżeli śniegu mało i wiatr nie hula, kuropatwa nie schodzi w tajgę i rosomak też nie schodzi. Trzeba przemieścić się w inny rejon, gdzie góry wyższe tzn. ponad 3 tysiące metrów.* Decyzja szybka-rano ruszamy. Z mapy wynika, że to ok. 120 km. Jeżeli dobrze pójdzie, w dwa dni będziemy. Jechaliśmy trzy dni, ale pół dnia zeszło nam na dziale wodnym (pierwał), gdzie odbyłem rytuał mający zjednać mi życzliwość Ducha Ałtaju. Miejsce widokowe na Sajan Zachodni. Patrzyłem i czułem, jak rosną mi skrzydła i zaraz się uniosę.

Ruszamy. Co za bezdroża. Staram się być użyteczny, więc siedłem wraz z innymi przed samochodem i siekierami torowaliśmy drogę. Wreszcie wychylamy się z tajgi na ogromny płaskowyż upstrzony wielkimi czapami głazów. Ale i tu śniegu mało. Czasu nie tracimy. Strzelamy wiewiórki, a mnie pod lufę trafiają się jeszcze zając bielak i kabarga. Kabarga to taki kozłak, który nie ma parostków, tylko z górnej szczęki wyrastają mu dwa kły. Pierwszy raz coś podobnego widzę. Rekordowe kły podobno dochodzą do 20 cm. Moja kabarga miała około 10 cm. Przywiozłem je i oprawione znalazły się w salonie myśliwskim państwa Szusterów.

Mieszkamy w budzie samochodu, a nad nami ponawlekane na druty bujają się skórki wiewiórek. Nie myślałem, że może być w nich tyle pcheł, które spadają nam na głowy, co nie



Samotna mogiła człowieka, który odmówił wstąpienia do kolchozu

sprzyja dobremu spaniu.

Ale nawet na takim bezludziu można trafić na człowieka. Do izbuszki na małej polanie doprowadziły nas ślady konia. Jest koń, będzie i człowiek. I rzeczywiście spotkaliśmy myśliwego, który z rodzinnej wsi odległej o kilka dni drogi wyjeżdżał jesienią i wracał wiosną. Miał astmę, chodzić nie mógł, więc z konia polował. Gdy spytałem go czy nie odczuwa samotności, był wyraźnie zdziwiony. Tajgę kocha, więc chce „z nią być”, a jak kto tajgi nie kocha to lepiej niech do niej nie wchodzi. Mam dwa konie, łajkę i kiedyś jeszcze fajkę, ale rozumiesz, astma nie pozwala palić-już parę lat nie ćmię. Z blaszanego pudełka wyciąga skórzany mieszek, a z niego własnej roboty cybuch i ustnik. *Ładny* – powiedziałem. Jak ci się podoba to go bierz, mnie on już na nic. Jedyne co mogłem mu podarować to grzałkę do rąk.

Miesiąc, bo tylko na tyle miałem wizę, niestety kończył się.

Jak na ironię zaczął sypać śnieg. Wracamy do Ust-Ułaganu.

Cały „urobek” z wyprawy to 160 skórek wiewiórek, woreczek obgotowanych w wodzie z solą tuszek, kły kabarga, mieszek po herbacie, grandle marała i fajka. Pożegnalna kolacja i nowe prezenty. Sasza daje mi przyrząd własnej roboty do odlewania kul a Andrej po wymianie spojrzeń z Arzan, zdejmując z framugi drzwi szpony birkuta. Daje mi je, abym przyczepił w domu w Warszawie, a na pewno złe moce do domu nie wejdą.

Śnieg sypie bez przerwy. Z trudem przebrnęliśmy przez przełęcz oddzielającą Ust-Ułagan od Czujskiego szlaku, tego szlaku którym od wieków Mongolscy wojownicy dążyli na zachód, dalej już tylko do pokonania zwykłe trudności, o których nie warto mówić.

Miesięczny zarost, brak siedmiu kilogramów wagi oraz śniade lico sprawiły, że wzrok oczekujących na lotnisku w Warszawie żony i córki prześlizgnął się po mnie i dopiero – jak sama mówi – serce jej podpowiedziało, że to tata.

I wracam do początku opisu mojej Ałtajskiej traperskiej wyprawy. W domu nikt nie pali.

Julian Kędziński
Warszawa



Rosomak (*Gulo gulo*)

WYJĄTEK Z PAMIĘTNIKA MYŚLIWEGO

Przeszłość pozostaje zatrzymana w pamięci ludzi i na kartach historii. Gdy odchodzą ludzie, wówczas pozostają dokumenty, fotografie, zapiski i wspomnienia zawarte w pamiętnikach. Często właśnie w pamiętnikach odnaleźć można opisy świadczące o zainteresowaniach łowieckich naszych przodków. Do niezwykle ciekawych należy fragment nie publikowanego pamiętnika Władysława Floriana Komornickiego (1881-1953), który opisał polowanie jakie odbyło się 28 lutego 1930 r. w okolicach Zawoi. W polowaniu tym uczestniczyli wielce zasłużeni dla historii łowiectwa członkowie „Babiogórskiej Spółki Myśliwskiej”.

Ten niezwykle piękny, wręcz poetyczny „reportaż” z łowów świadczyć może także o wielkiej wrażliwości i wyjątkowym postrzeganiu przyrody przez ówczesnych myśliwych. Pamiętnik stanowi cenną pamiątkę Władysława Komornickiego, spadkobiercy wielopokoleniowych rodzinnych tradycji łowieckich.

Krzysztof J. Szpetkowski

„W czasie srebrnych godów Prezesa w Tomicach dnia 25 lutego 1930 roku rzucił ktoś myśl zapolowania w Zawoi. Już na drugi dzień rano porozgłaszał telefon radosną nowinę pomiędzy Towarzyszy i osoby w Zawoi zainteresowane. Telefoniczny raport z Zawoi 27-go rano sygnalizował 4 grubsze dziki w rewirze Mentla, inne rewiry były jeszcze tropione. Punkt zborny został wyznaczony w Tomicach na godzinę 6-tą rano na 28 lutego. Zebrali się: Prezes Antoni Gostkowski, Łowczy Edward Rudziński, Towarzysz Antoni Starzeński i Sekretarz Władysław Komornicki.

Gazy benzynowe ujarzmione przez człowieka w cylindrach Tatry i Fiata poniosły nas ku góróm, w których swoboda czekała na nas. W Makowie dogonił nas Skarbnik Stanisław Dunin, a o 8,10 rano stanęliśmy przed budynkiem Zarządu lasów w Zawoi. Przymrozek lekki, Babia Góra pod lekką pierzynką będącą pozostałością wiatorku halnego, jaki w nocy podobno przeczyszczał dla nas powietrze. Zatem pogoda piękna bez wiatru, a słońce zapowiadało swe ukazanie się. Saneczki Zawilińskiego zaprężone w 2 rumaki pomieściły nas wszystkich. Po drodze Łowczy odebrał raport od nowego tropiciela Edka Mentla, stwierdzający, że w oddziale 49 w rewirze „gajnego” Mentla otropił 4 grube dziki trzymające się w tym oddziale od kilku dni. Jedziemy więc doliną ku zachodowi i zabieramy po drodze leśnego Włocha wraz z nieodzownymi aktorami dzisiejszej rewii Sezamem i Hektorem.

Po przeszło pół godzinnej jeździe urozmaiconej biernymi możliwościami leżenia w śniegu lub w wodzie, dojeżdżamy pod las, skąd już tylko własne nogi nieść nas muszą w górę na miejsce przeznaczenia. Mimo woli przychodzi na myśl retrospektywny przegląd lokomocji na dzisiejsze łowy używanych a więc: 1/benzyna do 80 km na godzinę, 2/ Zawiliński do 6 km na godzinę i 3/własne nogi do 1 km na godzinę. Kontrasty dość znaczne. Piszący te słowa, siedząc w mieście pozbawiony wszelkiego

treningu, miał ciężki orzech do zgryzienia, by swą 80-cio kilogramową masę mięsotłuszczu wywindować na górę po śniegu stopniowo do kolan dochodzącym. Na dobitkę wypadło mi zająć stanowisko nr 1, a więc na lewym skrzydle, przez co musiałem obejść dokładnie połowę obwodu miotu. Żał mi było tych Towarzyszy, którzy mając wyższe numery wylosowanych stanowisk, dawno już na swych miejscach stanęli i marzli w oczekiwaniu emocji, podczas gdy ja wolnym krokiem mijalem ich by dostać się na swoje stanowisko. Wszystko jednak ma swój koniec, dlatego i ja dotarłem do stanowiska nr 1 i mogłem zwolnić czekającego tam Edka, który skoczył w dół ku nagance by ruszyła. Odzyskawszy normalniejsze tętno rozglądnąłem się w sytuacji. Stałem, więc na nieco krętej przecince szerokości 10 - 20 metrów, wśród dwóch ścian kilkunastoletniej świerczyny, przez którą przezierał przede mną młody drzewostan liściasty. W tyle za mną świerczyna była zupełnie zwarta, czyli ściana. Na lewo ode mnie był w odległości 120 kroków zakręt poza którym stał, dla mnie niewidoczny, Towarzysz Starzeński, dalej na rogu miotu Prezes, a linii głównej bronił Łowczy, mając za sąsiada po lewej Skarbnika. Drugie skrzydło miotu zajmował tylko jeden leśny. Odległość pomiędzy dwoma narożnikami linii głównej zajętych przez Prezesa i Skarbnika wynosiła około 300 metrów, a na jej środku stał Łowczy. Wiatr mieliśmy nader korzystny, bo od nagonki do linii głównej tj. z zachodu ku wschodowi. Całą linię tak główną jak i moją lewo skrzydłową zalewały promienie słońca. Na lewo ode mnie linia szła dość stromo pod górę spadając równocześnie w stronę pędzonego miotu, a śnieg na tej przestrzeni dochodził mi znacznie ponad kolana. Na prawo ode mnie spadała linia kręto ku jarowi, którego drugi brzeg i dalsze wzniesienia porośnięte były średniego wieku buczyną gdzieśgdzie kulturami świerczyny zwartej uzupełnioną. Trzaśnięcie „straszaka” w nagonce niezbyt daleko ode mnie stojącej, dało znać, że Sezam i Hektor weszli w miot. Niedługo też trwało, a już dały się słyszeć śpiewne głosy tych pocziwych piesków. Odgłos gonu psiego dochodził gdzieś z samego środka miotu, zaczął się jednak niebawem posuwać ku dołowi, a więc na zachód w kierunku nagonki. Mimo to przytępięte zgiełkiem miejskim ucho, odzyskawszy w górach swe dawne walory uловиło cichy trzask po mej lewej stronie. Zaledwie skierowałem wzrok w tę stronę, ujrzałem pięknego dzika, który wyszedłszy z gąszczu o jakie 60-70 m ode mnie walczył zgrabnie z trudnościami nastreczonemu mu przez głęboki mialki śnieg. Linia moja spadała w swej szerokości ku pędzonemu miotowi, dzik zatem miał do pokonywania i głęboki śnieg i wzniesienie. To też zastosował system skoków i w chwili, gdy wzrok mój padł na jego szlachetną postać, znajdował się w powietrzu w postawie prostopadłej. Następny skok poniósł mego czarnego rycerza leśnego na środek linii, a choć muszka Schönauera już drgała na oblanej pełnym słońcem czarnej ze srebrnym nalotem komorze zwierza, musiałem przez wzgląd na sąsiada pozwolić dzikowi na jeszcze jeden skok, który doprowadził go już tak pod lewą ścianę linii, gwizd był w ścianę schowany. Drobnym ruch wskazującego palca, miał jako skutek runięcie dzika. Potem po jakimś ułamku sekundy zupełnego bezruchu ukazały się wysiłki zmierzające

do dzwignięcia okazałego korpusu na nogi. Bliskość bezpośrednia gąszczu oraz nieznana konfiguracja terenu tym gąszczem pokrytego, nakazały mi oprzeć muszkę broni na najbliższej głowie widoczną część karku dzika, poczem tylko już wierzganie zadnich nóg rozrzuciło śnieg, doprowadziło jednak do tego, że cały schował się powoli pod pierwszego skrajnego świerczka i tylko wyrzucany z pod tego świerczka śnieg upewniał mnie, że zdobycz moja nie ujdzie. W ogromnie zwolnionym tempie przedstawiłem przebieg dramatu, który trwał w rzeczywistości najwyżej 10 sekund, było to jednak od sześciu lat mego należenia do Babiogórskiej Spółki Myśliwskiej, pierwsze moje spotkanie z dzikiem wysokogórskim, dającym bez porównania emocję większą od spotkań z dzikami podgórskimi lub nizinnymi, których mi los przecież dawniej udzielał.

Granie piesków oddalało się bezustannie, mimo to na stanowisku Łowczego zagrzmiał jeden poważny strzał, poczem naganka ruszyła i szybko do mnie doszła. Teraz śnieg głęboki i wzniesienie znaczne dzielące mnie od mego dzika, wydawały mi się jakby nieistniejące, a radość i ciekawość podwoiły moje siły, tak że, w kilka chwil byłem przy wystającym z pod świerczka na linii, zadzie dzika i wnet zmysł dotyku pozwolił mi stwierdzić, że zdobyczą mą stał się odynec. Zaparłszy się należycie wyciągnąłem dzika na linię i podziwiałem jego prześliczną suknię, czarną jak heban i tylko miejscami srebrem przyprószoną. Szable były ładne, regularne, a cały dzik dobrze zaokrąglony, z powodu lekkiej zimy, mógł ważyć na oko około 80-90 kg. Jak na górskiego 6-cio letniego odyńca, waga dosyć ładna.

Gońce ciągną odyńca nie bez trudu pod górę, po głębokim śniegu i tak dochodzimy do mego sąsiada. Daremnie szukam w żenicach Towarzysza Starzeńskiego żółtych błysków zazdrości, widać że nowy ten Towarzysz dobrze dopasowany do naszej drużyny, w której nikt nie kła zazdrością swej duszy, ale cieszy się sukcesami innych, które są uśmiechami losu, a więc czemś czego w żaden sposób zniewolić nie można. Towarzysz Starzeński miał spotkanie ze wspaniałym lisem, który choć wyszedł na linię już po strzałach do dzików, nie był strzelany z pobudek, szerszemu ogłowi nieznanych, wolno mi jednak wyrazić przypuszczenia, że pobudki te sięgają dziedziny wyższej kultury myśliwskiej. Razem już dochodzimy do stanowiska Prezesa, który zatyka mi najmiłościwiej za wstążkę kapelusza złomek świerczyny, umaczany w farbie odyńca.

Na głównej linii widzimy już z daleka grupkę gońców stojącą obok stanowiska Łowczego i gapiących się na czarną postać dziczą, spoczywającą nieruchomo na śniegu. Dowiadujemy się, że i Łowczego św. Hubert obdarzył, wyganiając mu na 20 kroków, na gładką, szeroką linię, odyńca, wielkością i wiekiem zupełnie mojemu równego, a różniącego się jedynie smuklejszą postacią i barwą rudo-czekoladową. Łowczy, jak na takiego dygnitarza przystało, ulokował dzikowi kulę jedenasto milimetrowego Mauzera, w samym środku komory, tak że, odynec, ani piórkiem nie ruszył. Cicha radość przenika wszystkich, że padły dwa odyńce, a reszta dzików,

zapewne samury, wykpiły się i wyprowadzą nam na przyszłe sezony, każda po kilkanaście descendantów, pięknych odyńców.

Wzajemne gratulacje, serdeczne a szczere, tak we formie jak w pobudkach, przerwane zostają zaproszeniem wszystkich do zdjęć fotograficznych, których dokonują Łowczy i Towarzysz Starzeński. Schodzimy potem aż do stanowiska Skarbnika gdzie mamy czekać posilając się - na rezultat tropienia za zbiegłymi dwoma czy trzema sztukami będących zapewne harem naszych odyńców.

Od nas w górę ciągnie się linia główna przed chwilą pędzonego miotu, błyszcząca w słońcu i przekreślona smugami serdecznej krwi dziczej, widocznymi z daleka. Chwila skupienia spowodowana tym widokiem pozwala nam ujrzeć tą samą linię o godzinie 12-tej w nocy, noc bezksiężycowa ale od śniegu widno, z przedłużenia linii „Kolistego Gronia” słyhać ciężkie żalosne westchnienia przechodzące w zawodzenie i z tamtej strony wylania się seledynowo-świecąca mglista postać ducha „Kolistego Gronia”. Płyne powoli wzdłuż linii szukając schylonym wzrokiem czarnego w tym oświetleniu pasma farby plamiącego niepokalaną do dziś biel górskiego śniegu. Świerki po obu stronach linii chylą się w objęcia ducha, który żałośnie oplakuje stratę dwóch swych pupilów, dorodnych, śmiałych odyńców, które udało mu się przez 6 lub 7 lat w zdrowiu ku swej i otoczenia radości uchronić od brutalności człowieka. Dziś pierwsza noc od lat siedmiu, w której duch „Kolistego Gronia” nie pogłaszcze pieszczotliwą dłonią z mgieł, pięknych lśniących czubów swych dwóch wychowanków, nie wskaże im spróchniałych pni odwiecznych jodeł, w których pochował dla nich smaczne poczwarki lub grzybnie, bo wróg dwunożny uważający się za pana stworzenia wtargnął w to serce puszczy, pomordował jej dzieci, zbryzgał ich krwią białą szatę boru, bezcześcił tę świątynię cudnego milczenia, grzmotami swej broni i uniósł stąd swą bezwstydną radość. Zawodzenie ducha „Kolistym Groniem” władającego przenika nasze ukryte pod blichtrzem cywilizacji, umiłowaniu i zrozumieniu natury jeszcze dostępne komórki serdeczne i pobudza nas do pewnego wyznania naszej winy, którą jakże chętnie, naprawilibyśmy w tej chwili. Biedny duchu „Kolistego Gronia” przyjm jeżeli Cię to pocieszyć zdoła zapewnienie, że choć czyny nasze zadają temu kłam - rozumiemy Cię zupełnie i w chwili zastanowienia łączymy się z Tobą w płaczu nad krzywdą jaką wyrządziliśmy!

Pojawienie się tropiciela Wojtka Kobieli wyrzywa nas z zadumy, a usłyszawszy, że na Stonowie jest otropiony duży dzik, zapominamy o treści słów skierowanych przed chwilą do ducha „Kolistego Gronia” i pędzimy w dół, by zakłócić spokój ducha „Stonowa”. W drodze zatrzymujemy się przed jakąś chałupą, gdzie spożywamy zebrane od różnych Towarzyszy, dary Boże. Gońcy tymczasem pozbawiają korpusy odyńców ich zawartości, przyczem Sezam i Hektor niejedno oblizali. Potem Zawiliński miesza znów batem powietrze nad swoimi „koniami” i dowozi nas prawie do samego Stonowa, gdzie niektórzy po gładkiej drodze, a niektórzy pod stromą zbocz się drapiąc dochodzą do wylosowanych stanowisk w południowej części miotu w oddziale nr 131. Naganka rusza, ale wzrok daremnie przeszukuje niezbyt gęstą dragowinę 30-50-cio

letnich świerków i jodeł, w których konarach słysząc wesołe piskanie licznej rzeszy sikorek, czujących widocznie zbliżającą się wiosnę. Gdzieś w szczytach drzew gra dzięcioł na sucharze. Niedługo tak jednak stoimy, bo Wojtek Kobiela zjawia się jak duch oznajmiając, że poszukiwany dzik jest w miocie 132-gim tj. za naszymi plecami. Cicho i sprawnie zostaje linia strzelców zwinięta i posunięta w koło oddziału nr 132 mającego kształt klina, w ten sposób że cały ten oddział zostaje zupełnie zamknięty. Naganka kończy pędzenie oddziału 131 i przechodzi w oddział 132-gi, który obstawiliśmy w sposób następujący. Dołem prawem skrzydłem krocą Skarbnik i Prezes, u wierzchołka klina stoi Łowczy, lewe zaś skrzydło bronią Towarzysz Starzeński w odległości jakich 200 kroków od Łowczego na silnym zakręcie linii, a dalej ku nagance o jakie 80 kroków od Starzeńskiego stoją niby ja Sekretarz. Śnieg na linii dochodzi do kolan i nie jest „przetorowany”. Ledwie naganka zagłębiła się w oddział 132-gi, gdy koło mego stanowiska już kręciły się obydwa nasze pieski, po chwili jednak znikły mi za „grapą” o 15 kroków przed moim stanowiskiem w miot spadającą, a w moment potem rozpoczęło się piekło pod nią. Pospieszne zajadłe głoszenie piesków i łomot pozwoliły mi odtworzyć sobie błyskawicznie fakty zaszłe w ostatnich sekundach. Otóż dzik zapewne ruszony przez naganę sunął po zboczu „grapy” i niewidoczny dla mnie spotkał się z psami na jej pochyłości. Cały harmider przenosił się dalej po zboczu ciągnącej się wzdłuż lewego skrzydła miotu. Spojrzałem ku sąsiadowi, a ten przykucnięty pochłaniał wzrokiem wnętrze miotu, w końcu zaś zaczął podbiegać po linii wzdłuż ściany w kierunku gonu. Gdy Towarzysz Starzeński dobiegł do załomu linii, zapadł się w śnieg i już klęcząc, w postawie dość dziwacznej, przyłożył sztuciec do lewego policzka, poczem zagrzmiał. Równocześnie prawie, może o ułamek sekundy później, zagrzmiał Mauzer Łowczego. Niestety jednak ucho łowiło dalej cienkie tony goniących psów, czyżby więc dzik zdrów uchodził? Nadbiegamy wszyscy na miejsce spotkania i o zgrozo, znajdujemy kule wypuszczane przez obydwoch strzelających w centrum nie dzika, ale niewinnych jodeł! Rozumie się, że winowajcy starają się w dłuższych przemówieniach usprawiedliwić fakt, że dzik z pomiędzy nich, wyszedł zdrów, jeden spędzając wszystko na śnieg, który mu pod nogami zawadzał, drugi na znaczną odległość, z tego jednak, ni wtenczas, ni potem, nikt nie potrafił dojść, właściwej przyczyny, że się tak wyrażę, spudłowania dużego dzika, przez dwóch Towarzyszy, którzy już nie jedną, czarną suknię dziczą, podesłali sobie pod nogi. Złośliwi starali się tam jakieś historie wymyślać, co jednak nie zmieniło stanu rzeczy, a dzik najbardziej ucieszony swoim szczęściem, pomykał gdzieś, ku Broszkom na Orawie i pewnie jeszcze kiedyś udzieli komuś z nas niepośledniej emocji, swym ukazaniem się na linii strzału!

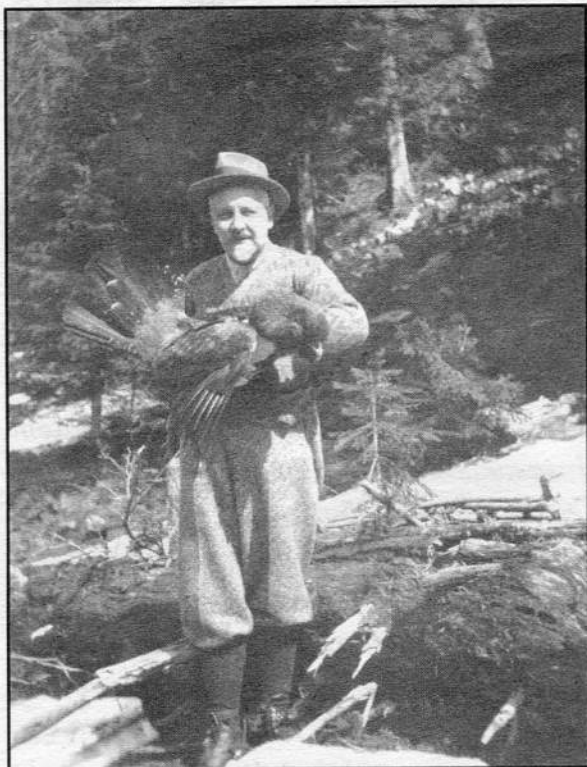
Już odjeżdżając ze Stonowa, zegnaliśmy czulemi spojrzeniami otaczający nas bór i widoczny dobrze, w wieczornym oświetleniu poważny kształt Babiej Góry, którą może niedługo, bo za dwa miesiące, niektórzy z nas ujrzą, przez wachlarz głuszcza! Na podwórze Zarządu Lasów paśliśmy jeszcze oczy, miłym widokiem, dwóch głów obok siebie, na niskich saneczkach leżących, dwóch odyńców, które w chwilę potem

*załadowane na samochód, opuścili na zawsze, swe śliczne i uroczne, rodzinne strony.
Cześć Ci Diano! i Chwała Ci św. Hubercie!
- nie zapominajcie o naszej drużynie na przyszłość !!!”*

Władysław Florian Komornicki

(Tekst za zgodą Władysława Komornickiego
Fot. Arch. rodzinne Władysława Komornickiego)

Fotografie z archiwum Władysława Komornickiego



Na zdjęciu: Władysław Florian Komornicki



Od lewej Władysław Florian Komornicki
Zawoja 28 lutego 1930r.



Z polowania
Zawoja 28 lutego 1930r.



Pokot z polowania
Zawoja 28 lutego 1930r.

W Sannikach zimą

Koleiną, wydeptaną w śniegu przez idących przede mną kolegów, powoli człapałem na swoje ostatnie już w tym dniu stanowisko. Dawało mi znać o sobie zmęczenie całodziennym polowaniem, a i wiek miał tu coś do powiedzenia. Jeszcze raz rzuciłem okiem na kartkę stanowiskową. Tak, jednak mam jedynekę, a więc muszę gnać aż na sam koniec, na flankę.

Kilkadziesiąt metrów od linii myśliwych, przed niewielkim krzakiem tarniny postawiłem stołek i usiadłem z ulgą. Zdjąłem czapkę i otarłem pot z czoła. Chyba z obowiązku załadowałem coś tam do obydwu luf i rozejrzałem się po okolicy.

Stanowisko nie należało do najlepszych, gdyż po lewej stronie, prostopadle do linii myśliwych, biegła szosa, wzdłuż której ciągnęły się zabudowania wiejskie. Stał na niej nasz „karawan” z kilkudziesięcioma kotami, dyndającymi na hakach za tylne skoki, a wokół niego jak zwykle paru „kibiców” ze wsi.

Zmęczenie zaczęło powoli ustępować, a ja-niepoprawny optymista- z większym już zainteresowaniem, a nawet nadzieją zacząłem przepatrywać bliższą, a potem dalszą okolicę.

Czekający mnie niedługo, doskonale wyreżyserowany, prawie teatralny spektakl zawsze miał dla mnie dużo uroku i wzbudzał wielkie emocje. Oczywiście głównymi aktorami były zające, a w mniejszym stopniu naganiacze i myśliwi.

Taktyka stosowana przez zające, usiłujące wydostać się z zagrożonego terenu jest bowiem przeróżna i różne są jej warianty, w zależności od sytuacji oraz doświadczenia zmykającego szaraka.

Naganiacze, posuwając się tyralierą, często łączą się w pary albo nawet grupki. Nierzadko szczególnie zemocjonowani wybiegają zbyt naprzód albo zmęczeni pozostają w tyle, tworząc luki, a więc i dodatkowe możliwości wydostania się z zaciągającej się matni.

Myśliwy też ma udział w tej grze i to dość istotny. Każdy bowiem ruch zauważony przez bacznie obserwujące linię myśliwych zające powoduje zmianę kierunku biegu i uwieńczoną powodzeniem ucieczkę sprytnego gacha.

W takim oto spektaklu „rodzynkami” są widziane z daleka przepiękne strzały kolegów, jak i ich niewyobrażalne pudła, urozmaicające czas oczekiwania na ewentualną przygodę.

Rozmyślając o tym wszystkim, czekałem na zbliżające się emocje i raptem, prawie tuż po ruszeniu dalekiej jeszcze naganki zobaczyłem tego kota. Sadził w kopnym śniegu wzdłuż linii prosto na mnie. Znieruchomiałem, hipnotyzując go wzrokiem. Koledzy też zamarli w bezruchu, czekając na finał tego, wydawało się-nieuchronnego, które zbliżało się z każdym susem szaraka.

Nie wiem, dlaczego dopuściłem go na kilkanaście kroków, potem szybko wstałem i jeszcze szybciej wystrzeliłem. Śruty uderzyły przed kotem, który przerażony odbił raptownie w prawo, oddalając się ode mnie i linii myśliwych.

Byłem tak zaskoczony tym, że nie został na miejscu, lecz przekopując się przez głębokie w tym miejscu zasy powoli się oddalał, że nie oddałem drugiego strzału, równie łatwego jak ten pierwszy.

Po skończonym miocie wydostałem się na szosę i szybko poszedłem w stronę karawanu, przy którym stał obserwujący wszystko nasz strażnik łowiecki, a równocześnie mój dobry kolega, starszy ode mnie o kilkanaście lat. Podeszedłem do niego i mówię:

-Popatrz, Stasiu, co się dzieje, ja tego nie rozumiem. Zresztą widziałeś sam. Jak to się stało, że on poszedł?

Na to wszystko Stanisław przyjrzał mi się uważnie i z charakterystycznym figlarnym uśmiechem powiedział do mnie -

-Józiu, a może ty jesteś stary?

I wtedy obydwaj parsknęliśmy śmiechem, ku zdziwieniu kolegów nachodzących właśnie ze strzelonymi w tym pędzeniu kotami.

Józef Wyganowski
Warszawa

Strzelba Pana Prezydenta

Zbyszek urodził się podczas oblężenia Lwowa w 1920r., pochodził z rodziny naznaczonej od pokoleń patriotyzmem, jego Ojciec służył w Legionach Piłsudskiego tak jak i jego stryj, obaj w dwudziestoleciu międzywojennym dosłużyli się szlifów oficerskich a stryj sięgnął po te najwyższe generalskie.

Ojciec dorastającego przed II Wojną Światową Zbyszka, zdecydował o jego życiowej karierze, zawiózł go do Lwowa, do szkoły życia, Korpusu Kadetów.

Wybuch wojny w 1939 roku pokrzyżował te plany, ale życiorys młodego chłopaka potoczył się tym torem i stało się i Ojciec i syn wstąpili w szeregi Armii Krajowej w Obwodzie AK Jasło-Krosno.

Wojenne ścieżki prowadziły ich hen aż po przełęcz Dukielską i dalej na Słowację, gdzie po upadku Powstania Słowackiego otworzyły się możliwości zaopatrzenia we wszelkiego rodzaju broń porzuconą w lasach. A Zbyszek lubił broń. Broń stała się jego pasją. W partyzantce ze względu na silną budowę ciała, wysoki wzrost i celne oko został erkaemistą.

W tamtych wojennych latach stał się „myśliwym” miał na rozkładzie wiele mundurów w kolorze „feldgrau”.

Po wejściu Armii Radzieckiej na tamte tereny po krwawej bitwie o przełęcz Dukielską i po zainstalowaniu się nowej władzy, Zbyszek i kilku jego kolegów zostało aresztowanych przez "UB."

Uwolniony z rozbitego aresztu przez grupę pozostającą na wolności żołnierzy z własnego oddziału uciekał za posuwającym się na zachód frontem aż dotarł do Opola.

Tu osiadł wydawało się na stałe, rozpoczął pracować, zapisał się do PZŁ – został myśliwym. Opolszczyzna w tamtych latach obfitowała w drobną zwierzynę, a zwłaszcza w zajace, kuropatwy i bażanty, to był taki myśliwski raj.

Niepokoiony przez miejscowy „UB” po jakimś czasie przeniósł się do Gniezna, gdzie założył rodzinę. Ale i tu nie pozostawiono go w spokoju.

Stąd już tylko pozostała droga do dużego miasta jakim była Warszawa. Uważał że tak będzie najlepiej, bo to pod latarnią najciemniej.

Pracował w Ministerstwie Finansów. Ale uciec przed przeznaczeniem jest trudno. Historia się powtórzyła, uznany za element niepewny politycznie, został zmuszony do zmiany pracy i dodatkowo wysiedlony z rodziną poza granice miasta.

Kiedy przyszedł do naszej firmy od razu zaczął szukać kontaktu z myśliwymi.

W tej firmie było nas już trzech myśliwych. Szybko zawarta znajomość zamieniła się później w przyjaźń a Zbyszek dzięki mnie trafił do Koła Łowieckiego „Bekas” którego członkiem byłem już od kilku lat. W kole było nas wtedy osiemnastu, a polowaliśmy na 2 obwodach zasobnych w drobną zwierzynę, były to obwody „Puławy” i „Małaszewicze”.

Po kilku latach Zbyszek a z nim serdeczny przyjaciel Mietek przenieśli się do Koła „Dzik” mającego dobry obwód łowiecki niedaleko Warszawy, o decyzji przesądziły niskie koszty dojazdu do łowiska-pociągiem elektrycznym z Dworca Gdańskiego PKP. Do którego obaj mieli niedaleko bo mieszkali na Bielanach.

Na tej zamianie skorzystałem i ja. Zbyszek, energiczny i pełen inwencji wszedł do Zarządu Koła „Dzik” i od tej pory zapraszał mnie w sezonie na kaczę polowania.

Nad Narwią w tamtych latach było kaczę eldorado i nie tylko kaczę. To był początek lat sześćdziesiątych.

Na początku kaczego sezonu wstąpiłem do gabinetu Zbyszka (a zajmował jedno z kluczowych stanowisk w naszej firmie), aby ustalić termin wyjazdu na pierwsze kaczki.

Odpowiedź Zbyszka była błyskawiczna – jedziemy jutro rano

-Ale ja jutro nie mogę jechać, bo jutro jest środa, a do soboty daleko.

-Załatw dziś wszystkie sprawy tak, abyśmy rano po podpisaniu listy obecności mogli jechać do Zegrza.

-Odpowiedziałem, że nie mogę przyjechać z bronią i amunicją do pracy, bo wyniknie z tego straszna awantura.

-Riposta Zbyszka była zdecydowana, weź tylko torbę myśliwską i dobre śniadanie, będziemy wracać wieczorem.

-No dobrze wymamrotałem, a co ze strzelbą i amunicją?

-Nie twoja sprawa – wszystko będzie.

Kiedy po uzgodnieniu wszystkich pilnych spraw w moim dziale związanych z moim zniknięciem z pracy i to na kilka godzin, poszedłem do Zbyszka i tu usłyszałem. Co tak późno, zabieraj broń i amunicję, jedziemy na Dworzec Gdański. Dobrze odpowiedziałem, ale gdzie ta obiecana broń.

-Tu w szafce na ubrania. Otworzyłem szafkę, za Zbyszka kurtką stała złożona strzelba, obok wisiał pas z amunicją.

-Wyjąłem broń, wyglądała kiepsko.

-Co ona taka zapuszczona, zapytałem..

-Nie gadaj, pakuj w pokrowiec i jedziemy.

-O Boże jęknąłem, co to za starzyzna.

-Pakuj, nie wydziwiał i tak jesteśmy spóźnieni, broń obejrzymy na miejscu.

Na szczęście w tamtych latach pociągi elektryczne jeździły według rozkładu i do tego bardzo często. Dojechaliśmy szybko do Legionowa, a stamtąd do Zegrza.

Czekała nas 20 kilometrowa trasa nad Narwią aż do Janówka pod Nowym Dworem Mazowieckim.

To była trasa na cały dzień, ale była tego warta. Po wyjęciu strzelby z pokrowca który wyglądał jeszcze gorzej niż strzelba i otarciu jej z grubej warstwy



Nad Narwią, przygotowania do kaczek batalii. Serdeczni przyjaciele. Zbyszek Z. żołnierz AK i obrońca Tobruku Mieczysław N.

Foto. Kazimierz Sędzikowski
Zdjęcie czarno-białe.

kurzu, spróbowałem czy jest składna.

Oniemiałem, tak składnej strzelby nie trzymałem dotąd w swoich rękach, teraz tylko czy sprawdzi się na polowaniu.

Zbyszek znał ten obwód jak własną kieszeń, prowadził mnie przez podmokłe łąki, przez rozlewiska nad samą Narwią, od wyspy do wyspy, gdzie wypoczywały w słońcu wśród zarośli na małych oczkach dziesiątki kaczek.

Ale tylko na łąkach strzały były łatwe, na zarośniętych wikliną wyspach strzały były bardzo trudne. I tu się okazało co to za strzelba, którą mi dał Zbyszek.

Po trzech godzinach mieliśmy pełne kaczek troki. Powiedziałem wtedy, Zbyszek wracajmy, już dość tych kaczek, z takim obciążeniem trudno się poruszać w

tym ciężkim terenie.

Marudzisz, usłyszałem w odpowiedzi, dałem ci bardzo dobrą broń, taką co to nie żywi, ale jeśli masz już dość kaczek to nie strzelaj, ale i tak musimy dojść do Janówka. A ja to jeszcze sobie popołuję.

Szliśmy dalej przez łąki, ledwie ciągnąłem za sobą nogi, Zbyszek szedł pewnie i szybko omiatając wzrokiem wszystkie kaczki dołki i strzelał pewnie i celnie. Kiedy dotarliśmy na stację w Janówku usłyszałem. No jak, jesteś zadowolony z polowania, strzelba się sprawdziła, upolowałeś kiedyś tyle kaczek co dziś

-Rzeczywiście tak składnej strzelby nie miałem w swoich rękach, z niej się strzela bez pudeł. Wtedy usłyszałem słowa, które zapadły w mojej pamięci na zawsze.

- *A czy ty wiesz z czyjej ty strzelby dziś strzelałeś, to jest strzelba – Prezydenta Mościckiego, wytrzymaj dobrze szynę z brudu i oliwy, czy widzisz tę wybitą na szynie złotą cyfrę 2, to jest druga strzelba od pary. Wtedy zapytałem, a skąd Ty ją masz. Odpowiedział cicho, lepiej nie pytaj i zapomnij, że z nią polowałeś.*

Tajemnica tej strzelby chodziła za mną przez wiele lat, aż do momentu kiedy w moje ręce wpadła fotografia z 1937 roku, na której za osobą Prezydenta I. Mościckiego wyraźnie widać stojącego strzelca trzymającego w rękach parę strzelb.

Na innym zdjęciu z 1934 r., widać też strzelca Stanisława Szymanka stojącego ze strzelbą za osobą siedzącego na stołeczku Pana Prezydenta. To była para strzelb.

A więc miałem to niezwykle szczęście, że strzelałem z historycznej broni. Zbyszek nigdy nie zdradził tajemnicy w jaki sposób wszedł w posiadanie tej broni.

Czas zatarł wszystkie ślady, odeszli niezwykle koledzy, przyjaciele, wspaniali myśliwi.

Odprowadzałem ich kolejno gdy odchodzili na niebieskie łąki św. Huberta. W drewnianym Kościółku na Bródnie, grały trąbki myśliwskie, pochylały się zielone sztandary PZŁ, sztandary z biało-czerwonymi płacami od kombatanów i były przemówienia sławiące dokonania życiowe tych co odchodzą i pozostał żal, że to już teraz, że więcej się nie spotkamy ani nad Narwią, ani w Puszczy Zielonej ani w Puszczy Białej.

A z naszej zgranej myśliwskiej paczki pozostałem tylko ja i moja pamięć o nich i o tej niezwyklej strzelbie. Było minęło, a szkoda.

Stanisław Andrzej Dąbrowski
Warszawa

Zdjęcie z Puszczy Białowieskiej z 1937 r. zamieszczono na III stronie okładki.



Wiersz o łowach królowej Bony

ZAJĄC SCHWYTANY NA POŁOWANIU
PRZEZ KRÓLOWĄ BONĘ - O SWOIM LOSIE
(przekład Kazimiera Jeżewska)

*Nie wiem, czy chwalisz, przechodniu,
śmierć moją, czy się nią smucisz,
Bo mój żałosny tak zgon niejasny i dla mnie jest.
Zając ściślejszy ode mnie nigdy nie istniał na ziemi,
A dziś na szyi mej krew, gdy ginę, zobaczysz już.
Mogłem - płochliwy - pogoni ujść.
Lecz przedziwna łowczyni
Rącość wstrzymała mych nóg tylko widokiem swym,
Kiedy jechała na koniu na czele wszystkich w pościgu,
Szczując na zgubę już mą szybkie, rozżarte psy -
Jakże, nieszczęsny, odwrócić wzrok mogłem i nie podziwiać
Pięknej postaci tej, godnych bogini jej lic,
Jej majestatu, jej oczu jak gwiazdy, twarzy i szyi
Niby słoniowa kość, jak róże z Pestum - jej warg.
Kiedy psa paszcza mnie chwyta, ty, mej rozkoszy przyczyna,
Przyczyną stajesz się wnet zarazem i śmierci mej.
Widząc ją byłem szczęśliwy, choć nieszczęśliwy, że ginę,
I nie wiem, który z tych dwóch losów łaskawszy mi był.
Lecz gdy schwytany być miałem, szczęście, że ta mnie schwytała,
Przez którą Jowisz by sam pragnął schwytany być.*

Wiersz napisany na cześć szaraka upolowanego przez Bonę w Puszczy Niepołomickiej należy do niezwykle ciekawych przykładów poezji renesansowej związanej z łowiectwem. Dramat i niezwykle liryzm tego wiersza oddaje w mistrzowski sposób piękne tłumaczenie Kazimierza Jeżewskiej.

Autor wiersza Andrzej Krzycki (urodzony w 1482 roku w Krzycku w Wielkopolsce, zmarły w 1537 roku w Skierniewicach) zaliczany jest do wybitnych przedstawicieli epoki renesansu oraz staropolskich poetów piszących w języku łacińskim. Za sprawą wuja - biskupa Piotra Tomickiego - Krzycki studiował na uniwersytecie w Bolonii pod kierunkiem wybitnych humanistów. Po powrocie do kraju (ok. 1501 r.) został kanclerzem królowej Barbary Zapolya (pierwszej żony króla Zygmunta Starego), a następnie kanclerzem królowej Bony Sforza, za której protekcją został także biskupem przemyskim, później płockim (od 1527), a następnie arcybiskupem gnieźnieńskim (od 1535), poczym w październiku 1536 roku objął rządy kościoła w Polsce po zmarłym prymasie Drzewickim.

Twórczość A. Krzyckiego obejmowała głównie poezję, zwłaszcza wiersze okazjonalne, pochwalne, fraszki, a także frywolne satyry. W swoich utworach przedstawiał życie dworzan, znaczące wydarzenia z życia władców

oraz wydarzenia polityczne (jak np.: królewski ślub, zwycięstwa wojenne, czy też niebezpieczeństwa zagrażające Rzeczypospolitej). Twórczość A. Krzyckiego nacechowana jest głębokim humanizmem, niejednokrotnie laickim spojrzeniem na świat i życie człowieka, a styl utworów nawiązuje do form antycznych.

Prezentowany wiersz, uchodzący za prawdziwą perełkę polskiej poezji dworskiej, jest szczególnym przykładem humanistycznej wrażliwości autora. Oto niejako po śmierci - „żałosnym zgonie” Zając żali się na swój los kierując swe wynurzenia do nieznanego przechodnia. Pomimo, że należał on do najszybszych na ziemi i mógł ujść pogoni dał się złapać psom podczas królewskich łowów. Podmiot liryczny wyjaśnia przyczynę swojej uległości wobec śmierci wskazując na „przedziwną łowczynię” - królową Bonę, która jadąc na koniu na czele w pościgu - „widokiem swym” - „wstrzymała rącość” jego skoków w celu ucieczki.

W tym miejscu Krzycki ukazuje niezwykle kunszt sztuki poetyckiej tłumacząc śmierć doznanym zachwytem. Nie mógł bowiem ów „nieszczęsny” Zając nie „odwrócić wzroku” i „nie podziwiać pięknej postaci” królowej. Piękno królowej autor podkreśla w panegiryczny sposób za pomocą wyszukanych komplementów jak: „lica godne bogini”, oczy porównując do „gwiazd”, twarz i szyję do kości słoniowej, a wargi do słynnych z urody starożytnych „róż z Pestum”, rosnących w Italii nad zatoką Salerno. Jednocześnie podmiot liryczny wyznaje z żalem, że owo ujście królowej i zachwyt nad pięknem staje się zarazem „przyczyną” jego śmierci. Spojrzenie na królową było wielkim szczęściem, spowodowało jednak zaniechanie ucieczki w obliczu grożącego niebezpieczeństwa, co w konsekwencji przyczyniło się do jego upolowania.

Niezwykle piękną puentę wiersza wyraża exodos, jaki przedstawia podmiot liryczny wskazując, że jeśli ów Szarak musiał już oddać swoje życie, to jest szczęśliwy, „że ta mnie schwytała”, przez którą sam Jowisz (mitologiczny bóg nieba) pragnąłby być schwytany. Nie sposób oprzeć się wrażeniu, że oto Zając ginący niejako za sprawą „wyjątkowej łowczyni” nie ma do niej żalu, bowiem jeśli już musi zginąć, to zaszczytem jest mu stracić życie z królewskiej ręki, niż z każdej innej, tym bardziej, że zdaje sobie sprawę, że nie jest on zwierzyną zaliczaną do królewskiej, a zatem godną królewskich łowów.

Autor wiersza A. Krzycki, zapewne niejednokrotnie towarzyszący w królewskich łowach, opisuje polowanie w Puszczy Niepołomickiej, należącej za czasów Jagiellonów do najbardziej prestiżowych i ulubionych łowisk władców. Wiersz ten, nawiązujący do tradycji królewskich łowów, zainspirowany został bez wątpienia realnym wydarzeniem.

*Krzysztof J. Szpetkowski
Kraków*

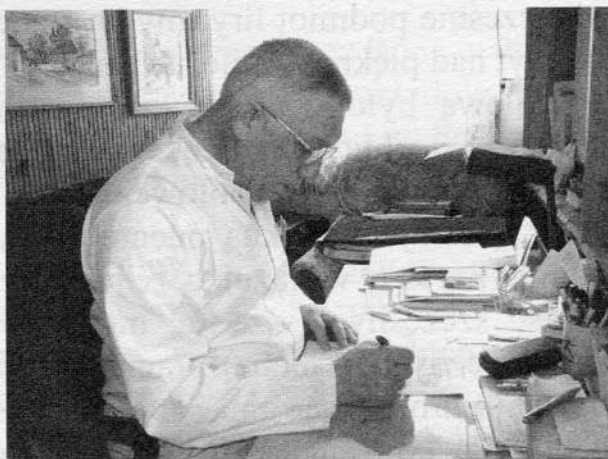
*Sylwetki***ANTONI PAPIEŻ**
- lekarz, myśliwy, kolekcjoner

Klub Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej PZŁ zrzesza wielu pasjonatów kolekcjonerstwa. Jedną z postaci szczególnych dla naszego środowiska jest kol. **Antoni Papież**, na co dzień lekarz pełniący odpowiedzialną funkcję Ordynatora Oddziału Chirurgii Urazowo-Ortopedycznej Szpitala Specjalistycznego w Nowym Sączu. W pracy ratuje życie i zdrowie poszkodowanych turystów, uprawiających sporty zimowe, rowerzystów, a także mieszkańców Podkarpacia wykonujących prace rolne i leśne. Ta niezwykle odpowiedzialna praca, wymaga ogromnej odporności psychicznej, ograniczenia stresów, a przede wszystkim należytego i zasłużonego wypoczynku.

Dla kol. Antoniego - jak sam opowiada - najwspanialszą formą relaksu jest uprawianie łowiectwa. Polowanie bowiem zmusza do wysiłku fizycznego przynosząc odpoczynek psychiczny i przyczynia się zarazem do regeneracji organizmu. Kol. Antoni przyznaje, że polowanie to pretekst, by znaleźć się wśród przyrody, a upolowanie zwierzyny to sprawa drugoplanowa.

Ulubionym rodzajem wypoczynku kol. Antoniego to samotna kontemplacja przyrody w lesie. - Dlaczego w lesie? Jak przyznaje - las to środowisko, w którym najlepiej się wypoczywa, jest ucieczką od cywilizacji, od codzienności i spraw zawodowych. Knieja dostarcza wyjątkowej gamy widoków, zapachów i przeżyć. W niej myśliwy koncentruje się na każdym poszumie drzew, drzeniu gałązki, szeleście liści, ruchu traw, co budzi ciekawość, zauroczenie i przynosi radość. Jest to jednocześnie wspaniała lekcja przyrody, dająca możliwość jej podpatrywania, poznawania i przeżywania spotkań ze zwierzyną.

Związki z lasem kol. Antoniego to także wielka, długoletnia przyjaźń z leśnikami. Nieraz mu przyszło ratować i leczyć kolegów leśników, którzy doznali różnych wypadków i





urazów w swojej trudnej pracy. Stąd też leśnicy darzą kol. Antoniego wielkim szacunkiem, w dowód czego Dyrekcja Lasów Państwowych przyznała mu wyjątkowe wyróżnienie - „Kordelas Leśnika Polskiego”. Kol. Antoni jest także członkiem Towarzystwa Przyjaciół Lasu.

Osobnym rozdziałem w życiu kol. Antoniego, a zarazem odskocznią od spraw zawodowych jest działalność w Polskim Związku Łowieckim, zwłaszcza w dziedzinie kultury. Od lat udziela się on na wielu płaszczyznach życia organizacyjnego - na szczble Koła Łowieckiego „Żbik” w Nowym Sączu, Okręgowej Rady Łowieckiej w Nowym Sączu, pełniąc funkcję przewodniczącego Komisji Kultury Łowieckiej, członka Komisji Kultury NRL, delegata na okręgowy i krajowy Zjazd Delegatów PZŁ.

Od 2004 roku pełni funkcję prezesa Oddziału Katowicko-Nowosądeckiego Klubu

Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej, który należy do największych i najprężniej działających oddziałów Klubu w Polsce. W 2005 roku został także wybrany Wielkim Mistrzem Zakonu Kawalerów „Złotego Jelenia”, który działalnością nawiązuje do dawnych tradycji łowieckich.

Kol. Antoni jest pasjonatem kolekcjonerstwa łowieckiego. Gromadzi niemal wszystko, co łączy się z kultem św. Huberta. Posiada bogaty zbiór obrazów, medali, wizerunków naszego patrona. Znaczna część tych zbiorów prezentowana była na wystawie jubileuszowej PZŁ w 2003 roku w Nowym Sączu, której był on zarazem głównym organizatorem i komisarzem. Posiada bogaty księgozbiór dawnej i współczesnej literatury łowieckiej, zbiory medali i odznak łowieckich z całej Polski, liczną kolekcję obrazów myśliwskich kol. A. Łepkowskiego i innych artystów, a także bogate zbiory, kulawek, kordelasów, noży myśliwskich, kart telefonicznych i znaczków myśliwskich.

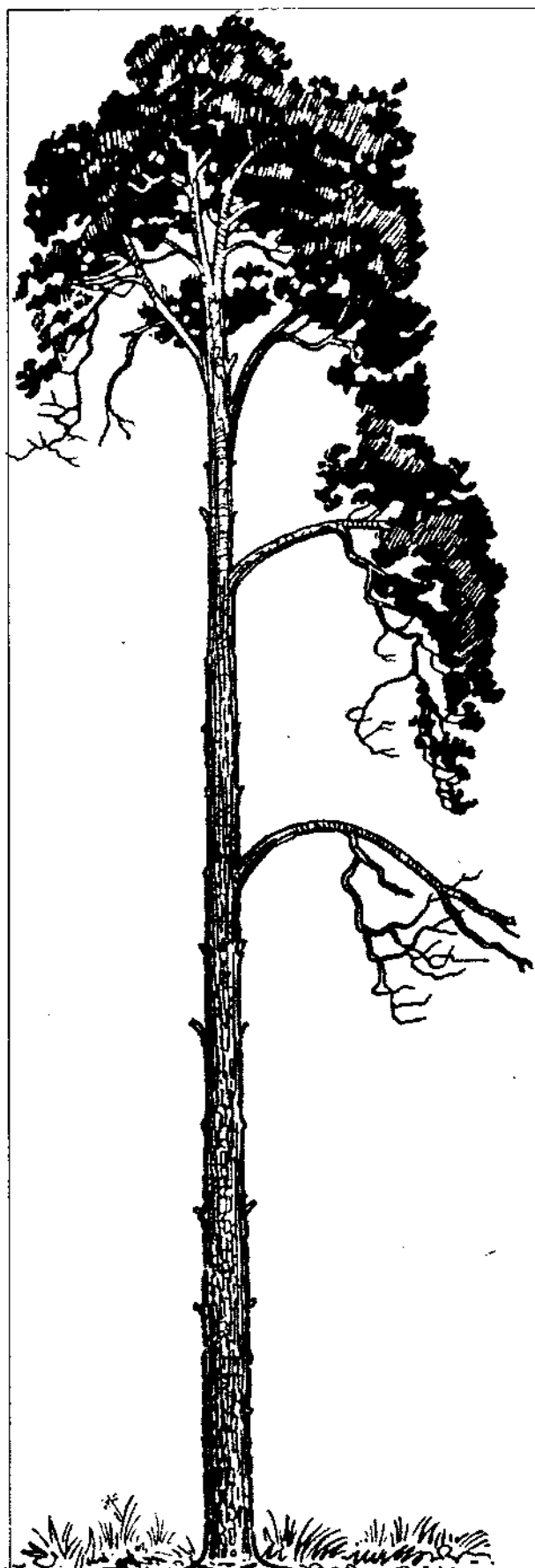
Obok kolekcjonowania i przewodniczenia Oddziałem Klubu kol. Antoni był mocno zaangażowany w organizację wystaw łowieckich w Nowym Sączu, Krynicy oraz w utworzenie bogatej ekspozycji łowieckiej w Muzeum Miejskim w Dąbrowie Górniczej.

Na ostatnim Krajowym Zjeździe Delegatów PZŁ z wielkim zaangażowaniem przemawiał w imieniu Klubu, przedstawiając jego osiągnięcia i problemy.

Przyroda, las i działalność na polu łowiectwa, pozwalają kol. Antoniemu czerpać siły, zapal by służyć ludziom, jako lekarz, a także jako działacz łowiecki mocno zaangażowany w życie naszego Związku.

Na podstawie rozmowy przeprowadzonej w 2007 r. - opracował *Krzysztof J. Szpetkowski*

Fot. Archiwum własne: Antoni Papież



Naszemu drogiemu Koledze
Antoniemu Papieżowi
wyrazy głębokiego i szczerego
współczucia z powodu śmierci
żony

składają

Przyjaciele i Koledzy z Klubu
Kolekcjonera i Kultury
Łowieckiej

Pocztówka z podróży

Palarikovo - miejsce narodzin

Conseil International de la Chasse (CIC)



Fronton Pałacu w Palarikovie

Trafiłem tu przypadkowo - przy okazji Międzynarodowej Wystawy Łowieckiej w Nitrze, gdzie rzeszowscy myśliwi - pierwszy raz samodzielnie - dokonali prezentacji kultury i tradycji podkarpackiego łowiectwa, (patrz - Łowiec Polski Nr.8/2005). Palarikovo to niewielka miejscowość położona na południu Słowacji. Stąd już tylko 130 km do Wiednia i nie wiele więcej do Budapesztu.

Znajduje się tu zabytkowy pałac Louisa hrabiego Karolyi - miejsce w którym zrodziła się myśl powołania międzynarodowej organizacji łowieckiej (CIC). O tym historycznym wydarzeniu, informuje przybyłych gości pamiątkowa tablica wmurowana na frontonie pałacu.

Zwiedzam to miejsce z prof. Romanem Dziedzicem, który reprezentował polskie władze łowieckie na wystawie w Nitrze, oraz przedstawicielami związków łowieckich z Węgier, Chorwacji, Bułgarii, Czech i Moraw, Serbii i Czarnogóry, Wojwodiny.

Rolę gospodarza pełnią panowie: hrabia József Karolyi - wnuk dawnego właściciela pałacu - członek CIC, oraz Dieter Schramm - Prezydent CIC, którzy przypomnieli przybyłym tu gościom historię powstania tej międzynarodowej organizacji łowieckiej.

Informując o tym, gospodarze spotkania, zapomnieli wspomnieć o udziale w

tym wydarzeniu Polski.

Ten szczegół nie uchodzi naszej uwadze. Niemal natychmiast zadaję sobie pytanie - czy można mieć o to pretensje? - a ilu naszych polskich myśliwych ma wiedzę i pamięta o tym historycznym zdarzeniu? Nie mając dowodów - ani też wątpliwości - stwierdziłem, że niewielu!

Powstanie CIC, było pochodną przemian zachodzących w łowiectwie, które unaocznily się już w 1910 r. podczas I Międzynarodowej Wystawy Łowieckiej w Wiedniu.

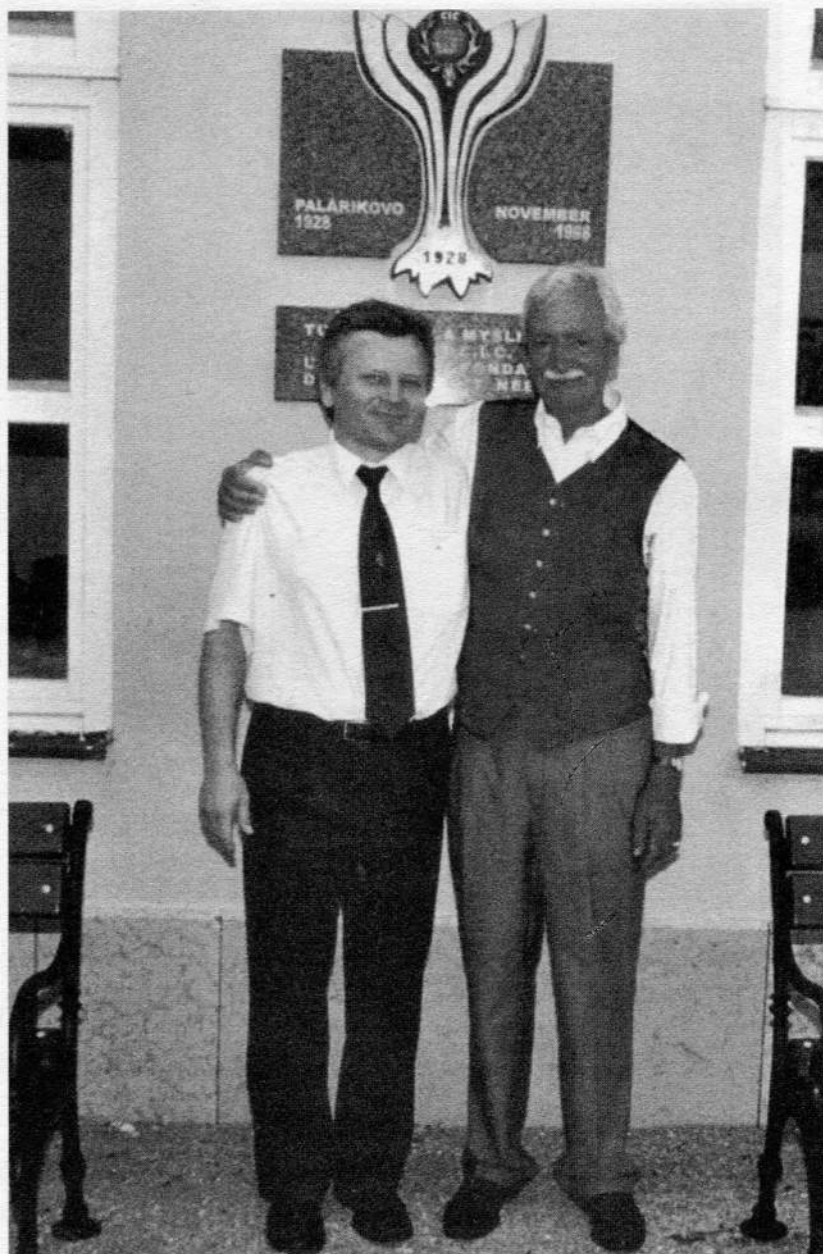
Wówczas zauważono potrzebę ujednolicenia zasad polowania, ich norm prawnych, różnych i niespójnych - a gdzieś nawet ich brak.

Przemiany geopolityczne zachodzące w świecie, rozwój cywilizacyjny, poprawiający podróżowanie i komunikację - a co za tym idzie intensywność kontaktów międzyludzkich - których atrakcją były zawsze polowania, był jednym z czynników motywujących do stworzenia organizacji, która sprawy łowiectwa prowadziłaby na szczeblu międzynarodowym.

Wśród pierwszoplanowych potrzeb wymieniano wprowadzenie dla myśliwych międzynarodowych pozwoleń na przewóz broni, ujednolicenie numeracji śrutu do broni myśliwskiej, zniesienie uciążliwych trudności granicznych i celnych, znormalizowanie okresów ochronnych i zezwoleń na polowania, oraz zwalczanie



Pamiętkowa tablica CIC na frontonie pałacu



Przy pamiątkowej tablicy autor i Prezydent CIC Pan Dieter Schramm

kłusownictwa w pasach przygranicznych.

Zapewne tych i innych trudności musiał również doświadczyć hrabia Karolyi, który z Paralíkova wyjeżdżał na łowieckie wyprawy do Polski.

Świadczą o tym liczne wieńce jeleni, parostki kozłów i dzicze oręża, które jako trofea stanowią ozdobę pałacowych korytarzy. Większość została pozyskana w rewirach K.Ł. Wygoda (położonych na południe od Lwowa).

Louis hrabia Karolyi wyjeżdża za granicę swego kraju, gdzie udziela się w międzynarodowym łowieckim towarzystwie - jest zapraszany i sam zaprasza do swoich łowisk. Jed-

nym z wielu Jego gości są - francuski dyplomata Maxim Ducrocq i profesor Uniwersytetu z Pragi Antonin Dyk, który w 1926 roku powraca do idei uregulowania spraw łowieckich na międzynarodowym forum.

W wyniku towarzyskich i dyplomatycznych zabiegów Pana Ducrocq, dochodzi w 1928 roku na terytorium Czechosłowacji do zjazdu kierowników narodowych organizacji łowieckich z Francji, Polski, Rumunii i Czechosłowacji w miejscowości Nowe Zamki.

Hrabia Karolyi gości w Paralíkovie jego uczestników. Francję reprezentują

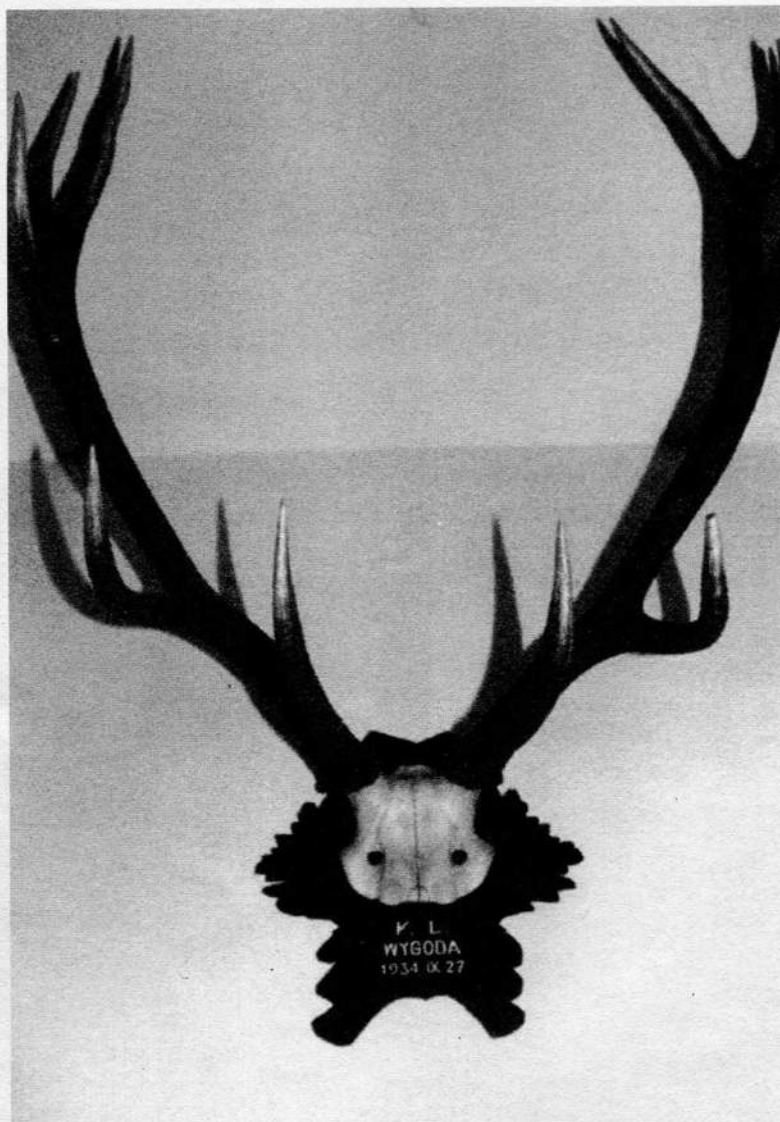
panowie Ducrog i Villenawe - inicjatorzy spotkania, którzy są delegowani na zjazd przez swoje Ministerstwo Rolnictwa, Rumunię - Pan Saulesku, Czechosłowację - Pan Schmidt i Polskę - Julian Ejsmond - referent łowiectwa w Ministerstwie Rolnictwa.

Tu postanawiają zainicjować powstanie Międzynarodowej Rady Łowieckiej, której celem byłaby ochrona prawidłowego łowiectwa, oraz zacieśnienie stosunków między łowiectwem różnych krajów. Inicjatywa ta, jako jeden z wniosków łowieckiego zjazdu w Nowych Zamkach zostanie wprowadzona w życie.

W niespełna dwa lata później, spotkanie w Paralikovie przyniesie obfite żniwo.

W dniach 29.05-2.06.1930 r. odbywa się w Paryżu pierwszy założycielski Kongres Conseil International de la Chasse. Uczestniczą w nim 23 narodowe organizacje łowieckie - w tym Polska. Pierwszym jej prezesem zostanie wybrany Maxime Ducrocq, a jednym z wiceprezesów - przedstawiciel Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich - Juliusz hrabia Bielski.

Jak trafna i potrzebna była to inicjatywa przedstawicieli 4 państw Europy środkowej świadczy fakt, że na drugiej programowej sesji CIC w 1931r. - również w Paryżu, uczestniczyło już 46 państw. Rok wcześniej w oficjalnym obiedzie - wydanym w sali Hotelu "Claridge" - bierze udział 124 delegatów, a podczas następnego zjazdu w reprezentacyjnej sali Hotelu "Continental" do obiadu zasiada przeszło 400 przedstawicieli łowieckiego towarzystwa. Polskie łowiectwo reprezentuje w Paryżu



Jedno z wielu trofeów z Polski
KŁ Wygoda 1934



Kolejne trofeum zdobyte w KŁ Wygoda

1931r. delegacja w składzie: Juliusz hr Bielski, Jerzy i Maurycy hr Potoccy i Adam hr Zamoyski.

Aktywność polityczna przedstawicieli polskiego łowiectwa w świecie, oraz ich łowiecki dorobek - prezentowany już w 1910 r. na wystawie w Wiedniu sprawia, że w dowód wysokiego uznania - członkowie CIC na miejsce swojego kolejnego spotkania w (1933r.) wybierają Polskę - przyjmując zaproszenie złożone przez J. hr Bielskiego.

W wyniku dyplomatycznych zabiegów delegata Rumunii - też wiceprezesa CIC - Plagino, działającego w imieniu Króla Carola - termin tego posiedzenia hr Bielski zgodził się odstąpić na rzecz Bukaresztu, prosząc aby kolejny zjazd CIC (w 1936 r.) odbył się w Warszawie - propozycja ta została przyjęta przez delegatów z dużym aplauzem. (Wówczas następuje przekształcenie Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich - w Polski Związek Łowiecki.)

Okres II wojny światowej, a następnie sytuacja polityczna odizolowała polskich myśliwych od międzynarodowych kontaktów. Skutkowało to 28 letnim

wyłączeniem Polski z prac CIC.

W 1967 roku władze państwowe zezwoliły na ponowne przystąpienie naszego kraju do Międzynarodowej Rady Łowieckiej w charakterze pełnoprawnego członka tytularnego. W jej skład zostali wówczas powołani: Zygmunt Berling, Walenty Bartoszewicz, Stanisław Tkaczow, Stanisław Majcherczak, Jan Hay, Stanisław Kiełek, Zbigniew Korolkiewicz.

Pierwszy po II Wojnie Światowej udział delegacji polskiej na Walnym Zebraniu CIC miał miejsce w Rumuńskiej miejscowości Mamaia, a w Polsce pierwszy po wojnie Kongres CIC odbył się w 1973 r. Władze CIC przyjęły zaproszenie do Warszawy na XIX Zgromadzeniu Ogólnym odbywającym się w 1972 r. w holenderskim Texel. XX Kongres CIC w Polsce miał miejsce w roku obchodów Jubileuszu 50 lecia PZŁ.

Przypomnieć również należy, że w 1975 r. w Paryżu ma miejsce XXII Zgromadzenie Ogólne Międzynarodowej Rady Łowiectwa i Ochrony Zwierzyny, na którym po raz pierwszy po wojnie - na stanowisko wiceprezydenta, wybrano Przewodniczącego ZG PZŁ prof. Jerzego Krupkę. Prezydentem CIC, został wówczas wybrany Książę Abdoreza, brat szacha Iranu, a drugim wiceprezydentem Szwajcar dr R. La Roche. W 18 osobowej komisji Wyceny i pomiaru trofeów pracował - powołany ekspert z Polski - płk. I. Stachowiak.

Ponownie do Polski delegaci państw członkowskich CIC przyjechali w 1993r. Wówczas gości Zjazdu przyjął Kraków, do którego również zjechali myśliwi z całego kraju na główne uroczystości związane z 70 leciem polskiej organizacji łowieckiej.

(Z okazji tego Jubileuszu - w kościele Mariackim ma miejsce uroczyste poświęcenie sztandaru NRL).

Na krakowskim Kongresie CIC przedstawiciele PZŁ pracowali w komisjach: Zwierzyny Grubej, Zwierzyny Drobnej, Informacji o Środowisku oraz Wystaw i Trofeów.

W 2003 r. na uroczystościach 80 lecia PZŁ w Warszawie, o roli polskiego modelu łowiectwa w zjednoczonej Europie, polskiej kulturze łowieckiej i roli jej przedstawicieli na międzynarodowym forum, przypomniiał obecny Prezydent CIC - Dieter Schramm.

Dziś pałac w Palarikovie stanowi wizytówkę międzynarodowej łowieckiej tradycji -w której tworzeniu - nie zapominajmy, swój wkład miała również Polska. Decyzją Ministra Rolnictwa - słowackiego rządu, zostaje wydane zezwolenie na

stworzenie tu stałej ekspozycji upamiętniającej to historyczne spotkanie.

Kosztem 2 milionów Euro, na które złożyły się pieniądze władz CIC, słowackiego rządu i związku łowieckiego, pałac w tej miejscowości zostaje wyremontowany i przekształcony w centrum konferencyjne CIC.

Ma tu swoje miejsce stała ekspozycja upamiętniająca historyczne spotkanie z 1928 roku, oraz część wystawiennicza z salami konferencyjnymi, restauracją i hotelem. 20-25 pokoi pałacu ma być przeznaczonych na urządzenie sal tradycji łowieckich krajów uczestniczących w powołaniu do życia Conseil International de la Chasse.

Ma tu również swoją siedzibę Ośrodek Hodowli Bażantów, który jest prowadzony na dużej powierzchni przylegającej do pałacu.

Przyjeżdżając do Palarikova, można też wykupić odstrzał na hodowane tu ptactwo. Obecnie w Europie (bez Rosji) zarejestrowanych jest ok. 7 mln. myśliwych, w tej liczbie ponad 100 tys. z Polski (co 380 obywatel naszego kraju jest myśliwym). Część z nich może realizować swoją łowiecką pasję w różnych zakątkach współczesnego świata dzięki zmaterializowaniu założeń, o których rozmawiano w listopadzie 1928 r. w salach pałacu Louisa hrabiego Karolyi w Paralikovie.

Wydarzenie to - tak jak wszystkie inne, które na trwałe wpisują się w naszą łowiecką Kulturę, winno być pielęgnowane od zapomnienia - bo za nas - nikt o nas nie będzie pamiętał.

Janusz Hodyr
Rzeszów

Foto-Janusz Hodyr

PS. Serdecznie dziękuję Kol. Zbigniewowi Knotzowi, za udostępnienie materiałów archiwalnych, które wykorzystałem w powyższym opracowaniu.



"Podpatrzone u Mistrza"



Sztuka łowiecka w kulturze narodowej wielu krajów zajmuje poczesne miejsce. Świadczy o tym twórczość najwybitniejszych artystów prezentowana na licznych wystawach europejskich i światowych. Również w Polsce często na różnych wystawach, w sposób nieoczekiwany można spotkać się ze sztuką inspirowaną myślistwem.

Pośród wielu różnorodnych dzieł obrazy o tematyce łowieckiej znalazłem na corocznej wystawie Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Na wystawie tej studenci IV roku Wydziału Konserwacji i Restauracji Dzieł Sztuki, w Katedrze Technologii i Technik Dzieł Sztuki ASP zaprezentowali kopie obrazów ze zbiorów Muzeum Książąt Czartoryskich. Wyjątkowość wystawy od strony artystycznej polegała na zastosowaniu metody kształcenia nawiązującej do

starych wzorców nauczania rzemiosła malarskiego poprzez kopiowanie mistrza, co ma ogromne znaczenie dla praktycznych umiejętności konserwatorskich. Mottem wystawy były piękne słowa Albrechta Dürera: *„Kto chce być malarzem, musi do tego mieć zdolność z natury. Sztuka malowania staje się lepsza, jeśli się ją poznaje z miłością i przyjemnością, niż jeśli pod przymusem. Z kogo ma być wielki, bogaty w wiedzę o sztuce malarz, ten musi być do tego kształcony od najwcześniejszej młodości. Początkowo musi on kopiować dużo dzieł kompetentnych artystów, zanim uzyska swobodę ręki”*.

Na wystawie obok imponujących dzieł, głównie z epoki renesansu, kilkanaście z nich





związanych było z tematyką myśliwską. Do najpiękniejszych należały kopie obrazów: "Krajobraz z myśliwymi" Cornelisa Hendricksza Vrooma, "Ubite ptactwo" Philipa Prugana, obraz pod tym samym tytułem Baldassarea Del Caro, „Portret chłopca z łukiem i psem” Nicolasa Maesa, „Pejzaż z myśliwymi” - obraz pochodzący z Włoch, 2 poł. XVII w. oraz obraz „Martwa natura z zającem” Ferdinanda Philippa de Hamilton.

Dzieła te mogą świadczyć o popularności tematów myśliwskich w twórczości europejskiej. Obcowanie z dziełami tak wybitnymi zapewne dla wielu myśliwych mogłoby być przeżyciem wyjątkowym bowiem obcowanie ze sztuką wzbogaca sferę duchową pozwalając na odkrywanie i przeżywanie kulturowych wartości łowiectwa.

W wernisażu wystawy miałem okazję uczestniczyć dzięki zaproszeniu kol. Jana Ptaka, wykładowcy krakowskiej ASP, a przy tym zasłużonego i długoletniego działacza PZŁ.

Krzysztof J. Szpetkowski
(tekst i fot)



OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA

Od publikacji książki Franciszka Banaszewskiego pt. „Ocalić od zapomnienia” minął już jakiś czas. Jednak po jej ponownym przeczytaniu nie mogłem oprzeć się myśli o konieczności podzielenia się na jej temat refleksją z czytelnikami.

Pozornie książka ta nie różni się od innych współczesnych pozycji beletrystycznych ukazujących się na rynku wydawniczym. O jej wyjątkowości świadczyć może bogactwo przeżyć łowieckich, styl i ciekawa forma.

Książkę autor poświęcił swojemu Ojcu Czesławowi, którego imię stanowi zarazem tytuł pierwszej części zbioru opowiadań. Druga część nosi nazwę „W Puszczy” i obejmuje opowiadania dotyczące przeżyć łowieckich na terenie Puszczy Dułowskiej, w której ojciec autora był leśniczym d/s łowieckich.

Autor tych pięknych opowiadań ma prawdziwie wiele do powiedzenia czytelnikowi. To nie są zwyczajne opisy i relacje z polowań. Autor sięga o wiele głębiej – do istoty życia przyrody. Refleksje wywołane poprzez pryzmat przeżyć własnych i swojego ojca, utożsamianie z puszcza i zwierzyną budzą szacunek. Zagłębienie się w przyrodę, jej swoista personifikacja objawia się szczególnie w przepięknych opowiadaniach „Dwa światy” i „Oreż”, ukazując najbardziej intymne zakamarki życia zwierząt. Narrator nie tylko dotyka istoty samej przyrody, lecz wciela się w położenie zwierzyny, wręcz utożsamia się z jej przeżyciami, odczuwając wraz z nią trwogę, ból, a także okazując po ludzku współczucie.

Dodatkowym walorem książki są pełne uroku, idealistyczne, lecz niebanalne opisy przyrody, stanowiące zaledwie tło dla ukazania głębokich przeżyć. W jednym z opowiadań czytamy: „Widziałem przyrodę malującą każdą chwilę dnia inną paletą barw, nigdy nie powtarzających się tych samych ujęć, które niczym najwspanialsze płótna malarzy zapadają na zawsze w pamięci”, W innym miejscu dodaje „Ten dzień był dla mnie zupełnie inny od pozostałych, a to dlatego, że mogłem ujrzeć to, co nie wszystkim jest dane zobaczyć”.

Do ciekawych należą opowiadania o charakterze reportażowym („Spotkania z łosiami”, „Ostatnia pasja”), które znakomicie spełniają rolę dokumentującą działalność hodowlaną w odniesieniu do łosi i danieli na terenie Puszczy Dułowskiej. W opowiadaniach tych znać osobę doświadczoną w sztuce łowieckiej i wytrawnego leśnika, o czym świadczy umiłowanie i rozumienie lasu.

Literackie opisy, prosty język i poprawność słownictwa łowieckiego podnoszą walory publikacji. Wspomnieć należy, że autor zwraca uwagę na zachowywanie etyki i tradycji łowieckich, czego przykładem może być fragment z opowiadania „Strzelony grudą ziemi”.

No, mój ty nemrodzie, ukłękni na lewe kolano i połóż prawą dłoń na swoim dziku - rzeki ojciec, wkładając jednocześnie w gwizd ostatni kęs. Kreśląc znak krzyża na moim czole powiedział słowa, które do dnia dzisiejszego są mi przewodnie: „Rycerzu świętego Huberta, bądź prawym, etycznym i uczciwym myśliwym. Darz bór!”. W opowiadaniu „Łamignat” autor napisał: „Te chwile, ocalone od zapomnienia będą żyć dalej wśród tych, którzy na moment doświadczyli tego niezwykłego misterium życia i przemijania...”. W zakończeniu książki dodaje: „I choć niektórym trudno jest w to uwierzyć, ale myślistwo, to w najlepszym i najbardziej etycznym wydaniu, jest najskuteczniejszą formą zachowania kulturowych tradycji mu towarzyszących i ochrony zwierzyny”.

Książkę „Ocalić od zapomnienia” można zaliczyć do ważnych pozycji w dorobku kulturalnym polskiego łowiectwa. Tego rodzaju literatura na pewno znajdzie uznanie, wśród myśliwych i tych, którzy jak my pragną stanąć pośród lasu i odczuwać coś więcej. Jak pisze autor: „Życie przemija, pozostawiając po sobie tylko wspomnienia mniej lub bardziej zacieraające się w naszej pamięci. Często tylko jak przez mgłę pamiętamy te wydarzenia, do których nigdy nie przywiązuje się zbyt wielkiej wagi. Są jednak w życiu takie chwile, związane z przeróżnymi sytuacjami, które na trwale zapisują się w naszej pamięci”. Autorowi można odpowiedzieć jedynie, że oto w piękny sposób przeżycia te – zdołał zachować i ocalić od zapomnienia.

Krzysztof J. Szpetkowski
Kraków

Głośno i zachęcająco o „Szepcie ciągnącej słonki”. Spotkanie z Autorem

Podczas comiesięcznego spotkania kolekcjonerskiego, 9 stycznia, gościliśmy przyjaciół Tomasza K. Motyla (a oficjalnie prof. dr. hab. kierownika Katedry Nauk Fizjologicznych Wydziału Medycyny Weterynaryjnej SGGW), aby na kanwie „Szepu ciągnącej słonki”, Jego opowiadań i wspomnień myśliwskich ilustrowanych impresjami pastelowymi, porozmawiać o myśliwskiej pasji, fascynacjach przyrodą, sensie polowań, o wartościach fundamentalnych prawidłowego łowiectwa, o których Tomasz Motyl pisze wprost - wynikających z Jego osobistego widzenia otaczającej przyrody. Spojrzenie to podbudowane artystyczną duszą, ale i mocnymi podstawami wiedzy wybitnego naukowca, fizjologa, zajmującego się profesjonalnie zwyczajami i zachowaniem ssaków, do których należy też homo sapiens, uzmysławiającego genetyczne, morfologiczne i czynnościowe uwarunkowania łowieckich zachowań człowieka. W polskiej literaturze polowania na słonki opisywane są emocjonalnie, z estymą, przez

najlepsze „pióra łowieckie”, a ciągnące czarodziejki lasów wzbudzają w myśliwych skrajne uczucia – od zachwyty, satysfakcji ze zdobycia trofeum, po żal z unicestwionego piękna. Ale, jak zauważa Autor, stany te dają się teoretycznie uzasadnić z fizjologicznego punktu widzenia, zważywszy że w zachowaniach człowieka dominują mechanizmy zdobywania i unikania. Obecny na spotkaniu ks. Adam Zelga – poeta, przyjaciel Autora i kapelan koła łowieckiego „Puszczyk” recytował wiersz swego autorstwa „pan Motyl”, dedykowany Tomaszowi Motylowi, zamieszczony na pierwszych stronach książki i podziękował za wspomnienia, w których zauważył pasję przygody, jako tęsknotę dzieciństwa, za poszukiwanie sensu życia i obecności w nim ducha.

Opowiadania i wspomnienia zawierają autentyczne przygody z łowisk całego kraju, polowania na różną zwierzynę, w otoczeniu wielu kolegów i przyjaciół, których obecność w myśliwskim żywocie uznaje Autor za szczęśliwe zrzęcenie losu.

Niektórym z nich jest wdzięczny za



Od lewej: Jadwiga Hamułka, Tadeusz Jakubowski, Bohdan Jasiewicz, Leszek Semaniuk, Jacek Kowalski, Albert Jackowski, Stanisław Andrzej Dąbrowski, Tomasz Motyl, Witold Sikorski

zarażenie „słoneczną pasją” na zawsze „jak nieuleczalną chorobą, której nawroty występują co roku wiosną”. Można objawienie się tej pasji zrozumieć czytając: Ciąg słonki to kontrast dwóch światów: z jednej strony – tego pierwotnego, z nietoperzowatym cieniem chrapiącej słonki na tle ciemniejącego nieba, a z drugiej – świata cywilizacji ziemskiej, rysowanej dziesięć kilometrów wyżej białą pręgą pasażerskiego odrzutowca. To starcie dwóch światów fascynuje, ale też uświadamia przemijanie czasu i dystans historyczny pomiędzy wizją świata prehistorycznego łowcy a współczesnego myśliwego.

Autor dowodzi w swej pracy, że zakaz polowań na wiosenne słonki jest nieuzasadniony, zważywszy że pozyskiwało się je w symbolicznej liczbie, wobec masowego odstrzału ptaków obu płci na zimowiskach w Zachodniej Europie.

Wśród myśliwych towarzyszących Autorowi w udanych łowach łatwo rozpoznałem sylwetki kilku kolegów klubowych, a ci z nich, którzy byli też na warszawskim spotkaniu mówili o autentyczności wspomnień, o myśliwskim szczęściu kol. Tomka i o szczególnych względach, jakimi cieszy u św. Huberta, który jak się okazuje wspiera myśliwych kompetentnych, odpowiedzialnych i etycznych. Bardzo ciepło i serdecznie o książce wypowiadali się też: Jadwiga Hamułka, Witold Sikorski – świadek pasji łowieckiej T. Motyla, dr Tadeusz Jakubowski – prezes Krajowej Rady Lekarsko – Weterynaryjnej, która sponsorowała druk kolorowych pastelii namalowanych przez Autora, Bohdan Jasiewicz, Leszek Semaniuk, Krzysztof Mielnikiewicz i inni. Książka, co podkreślił sam Autor, jest skierowana

szczególnie do tych czytelników – szczególnie myśliwych, którzy myślą o przyrodzie z najwyższym szacunkiem, dla których ważne jest jej ocalenie dla następnych pokoleń.

Darz bór
Krzysztof Mielnikiewicz
Ostrów Mazowiecka

Wydawca książki:
„Łowiec Polski”, Warszawa,
ul. Nowy Świat 35,



Od lewej: ks. Adam Zelga podczas recytacji wiersza, Bohdan Jasiewicz, Władysław Zabłocki, Krzysztof Mielnikiewicz, Konrad Oleszczuk, Leszek Semaniuk, Tomasz Motyl

KSIĘGARSKI RYNEK ANTYKWARYCZNY (25)

Notowania aukcyjne

LAMUS Antykwariaty Warszawskie

XII Aukcja Książek i Grafiki 3.VI.2006r.

1. **CHMIEŁOWSKI Benedykt** Nowe Ateny albo Akademia Wszelkiej Scyencyi pełna. Na różne tytuły, jak na classes podzielona, mądrym dla memoryału, jidiotom dla nauki, politykom dla praktyki, melancholikom dla rozrywki, erygowana. Część trzecia albo supplement. Lwów 1754. Druk J.K.M. Collegi Societatis Jesu, s./14/, 703, (recte 714), /8/, opr. artystyczna płsk. współcz.
Karta przedtyt. i opis na początku ręką Aleksandra Jelskiego z Zamościa na Białorusi, który posiadał tę książkę do 1872 r. Całość obejmowała cztery tomy, które ukazały się w latach 1745 - 1756. Każdy z tomów stanowił swoistą całość i obejmował przegląd wiadomości z kilku dziedzin. **Pierwsza polska encyklopedia** wszelakiej wiedzy z zakresu geografii, przyrody, historii etc. W niniejszym tomie wyróżnić należy dwa obszerne działy: o ekonomice gospodarskiej /z mnóstwem informacji o **folwarkach, myślistwie, ogrodach, pasiekach, stawach rybnych**; s.270-523/ oraz o historii naturalnej /traktujący o zwierzętach, ptakach, rybach, kwiatach, drzewach/.
Pomyłki w paginacji. K. tyt., s./14/ oraz 3 ostatnie we współcz. reprodukcji; karta ze stronami 1/2 uszk. z niewielką stratą tekstu, kleksy atramentu, na kilku kartach ślady zalania, liczne marginalia i cięte uwagi czytelników, podkreślenia w tekście kredkami. 600/1.700
2. **„Urzędnicy Leśni Linij Administracyney”. F.K.Dietrich.** 1821 r.
Akwafora, akwafora, ręcznie kolorowana; 16,5 x 19,5 (pl. 19,5 x 23,0)
Sygnowana na płycie p.d.: „F.Dietrich w Warsz” Fryderyk Krzysztof Dietrich (1779-1847) grafik pochodzenia niemieckiego, od 1819 r. w Polsce. Zajmował się przede wszystkim ilustracją książek i czasopism. Z zamiłowania był myśliwym, przez 14 lat sprawował stanowisko łowczego królewskiego pod Skierniewicami. Wg A.Banacha wykonał m.in. 10 akwatint kolorowych „Leśne ubiory” /jedyna znana w literaturze znajduje się w zbiorach BN jest to „Mundur leśnego strażnika”/. 300/500
3. **CHROSTOWSKI Ostoja Stanisław** /1897-1947/- „Zraniony jeleń”. 1930 r.
Drzeworyt; 10,0 x 12,0 (pl. 14,4 x 15,7)
Sygnowany ołówkiem poniżej kompozycji l.d.: „St. O. Chrostowski”; p.d. „1930”. Stanisław Ostoja Chrostowski grafik, profesor i rektor ASP w Warszawie. Od 1932 r. zajmował się niemal wyłącznie drzeworytem ilustracyjnym oraz zdobnictwem książki, miał w tej dziedzinie znaczące osiągnięcia. Za oferowaną grafikę Chrostowski uzyskał najwyższą nagrodę na wystawie w Art Institute w Chicago. 360/1.100
4. **Almanach leśny.** Rocznik personalny Administracji Lasów Państwowych 1933. W-wa 1933. Nakładem Spółki Wydawniczej „Prasa Drzewna”, s.247, /1/, tabl. ryc. w tekście 15, opr. brosz. wyd.
Nieaktualna pieczęć własnościowa: „Nadleśnictwo Państwowe. Jaremcze” (woj. stanisławowski). Zawiera zarys Organizacji „Lasów Państwowych”, przepisy o umundurowaniu i wykazy personelu administracyjnego w podziale na poszczególne dyrekcje regionalne.
Liczne uwagi na marginesach ołówkiem i kredką. Stan dobry. 80/80
5. **KOZŁOWSKI Wiktor** Pierwsze początki terminologii łowieckiej. W-wa 1822. Druk. N.Glücksberg, s.XXIII, 146, frontispis (litografia), winietki w drzeworycie, opr. tekt.
Zabrudzenia k. tyt., ślady inkaustu w tekście i zalania widoczne w prawym dolnym rogu, poza tym stan dobry. 450/3.600
6. **MACHCZYŃSKI Konrad** Mozajka wilcza, ułożona z młodzieńczych wspomnień

myśliwskich przyjaciela przez... Z rysunkami J.Ryszkiewicza i portretem autora. Kraków-W-wa 1896. Nakł. L.Zwoliński i Sp. Księgarnia Teodora Paprockiego i Sp., s./4/, 223, /3/, liczne ilustr. w tekście także całostronicowe, opr. ppł. *Karta 15/16 podklejona taśmą, nieznaczne zaplamienia.*

80/120

**Antykwariat „RARA AVIS” Kraków
67 Aukcja Antykwaryczna 10.VI.2006r.**

- | | | |
|-----|---|----------|
| 7. | GLOGER Zygmunt Białowieża. W-wa 1907. Wyd. M.Arcta, s.48, ilustr., brosz. wsp. Bibl. geograficzna. Opisy malownicze i podróże. <i>Stan bardzo dobry.</i> | 26/spad. |
| 8. | LASY dóbr żywieckich 1929. Żywiec 1929. Nakł. Dyrekcji Dóbr Żywieckich. s.47, /1/, tabl. 16, opr. wsp. pł. złoc. <i>Ekslibris. Stan bardzo dobry.</i> | 48/110 |
| 9. | DOBROVOLSKIJA.A. Ochota na Ukrainie. Red. ...Charkow 1954. Gosudarstvennoe izdatelstvo sel'skchozjajstvennoj literatury. S.323, /5/, tabl. 5, opr. oryg. ppł. <i>Niewielkie otarcia okł., wewnątrz stan bardzo dobry.</i> | 86/115 |
| 10. | HOPPE Stanisław Polski język łowiecki. Podręcznik dla myśliwych. Oprac. ... W-wa 1939. Skł. gł. Księg. Roln. s.145, /7/, brosz. <i>Okł. nieco zaplamione, poza tym stan dobry.</i> | 50/75 |
| 11. | JASTRZĘBSKI L., LIPKO W., STANKIEWICZ E. Prawo łowieckie. Komentarz. Wyd.III. W-wa 1968. Wyd. Prawnicze. s.612, brosz. <i>Okł. nieco otarte, poza tym stan dobry.</i> | 80/spad. |
| 12. | KOBYLAŃSKI Józef Władysław Humor i łacina myśliwska. Zbiór anegdot, humoresek, opowiadań, dowcipów i żartów myśliwskich. Zeb. i ut. „Braciom myśliwym ku pamięci” ... Przemyśl 1929. Nakł. autora. s.80, brosz. <i>Okł. nieco przykurzone, oderwany fragment karty tyt. i odcięty dolny narożnik ostatniej karty, poza tym stan dobry.</i> | 50/130 |
| 13. | KRAWCZYŃSKI Wiesław Łowiectwo. Podręcznik dla leśników i myśliwych. W-wa 1947. Wyd. Sp. „Las”. s.781, /3/, brosz. <i>Okł. brosz. nieco nadkruszone i naddarte, wewnątrz stan bardzo dobry.</i> | 50/50 |
| 14. | OTTO E. i inni Przygody łowieckie w krajach dziewiczych. W-wa /193-?/. Inst. Wyd. „Zdrój”. s.93, /3/, brosz. <i>Okł. nieco przykurzone, poza tym stan dobry.</i> | 49/65 |
| 15. | RYBOWSKI Mikołaj Kuny. Obrazek z historii naturalnej. Skreślił ... Lwów 1894. Nakł. Tow. Ochrony Zwierząt. s.39, tabl. 1, brosz. wsp. <i>Stan dobry.</i> | 60/95 |

**LOGOS Warszawski Antykwariat Naukowy
Lech Woźniak
32 Aukcja Antykwarska 10.VI.2006r.**

- | | | |
|-----|---|--------|
| 16. | BADENI Stefan Wczoraj i przedwczoraj. Wspomnienia i szkice. Londyn 1963. Katolicki Ośrodek Wyd. „Veritas”. s.209, /1/, /6/ (inseraty), portr. (naklejony), opr. pł. wyd. zobwol. T.60 serii „czerwonej” Biblioteki Polskiej (pamiętniki). <i>Stan idealny.</i> | 40/100 |
| 17. | COCHE Pierre Paysages et chasses de Pologne. Preface du Comte Maurice Potocki. Deuxime edition. Paris 1934. Societe Francaise et Libraire. s.140, /3/, liczne ilustr., brosz. wyd. Krajobrazy myśliwskie Polski z przedmową hr. Maurycego Potockiego, wiceprezesa Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich. Wspomnienia z polowań w Polsce z udziałem prezydenta Mościckiego w Białowieży, w majątkach książąt Radziwiłłów w lasach ordynacji nieświeskiej i dawidgródeckiej, u hr. Przezdzieckiego w Woropajewie i w innych miejscach. Liczne ilustracje zbiorowe, krajobrazowe i z trofeami łowieckimi. | 60/130 |
| 18. | KALENDARZ Myśliwski na 1932 rok. W-wa 1932. Polski Związek Stowarzyszeń | |

19. Łowieckich. s.383, /1/, rys., tab., opr. pł. wyd. Lico okł. złoc. *Stan idealny.* 150/320
KALENDARZ Myśliwski na 1939 rok. Pod red. Walentego Garczyńskiego. W-wa 1939. Polski Związek Łowiecki. s.508, liczne il., opr. pł. wyd. 180/250

Krakowski Antykwariat Naukowy Kraków
112 Aukcja Antykwaryczna 14.X.2006r.

20. **BADENI Stefan** Szczęśliwe dni. Urywki z pamiętnika myśliwskiego. Kraków 1930. Skł. gł. Gebethner i Wolff. Druk W.L.Anczyca i Sp. s.158, /1/, 72 fotografie z natury w tekście, okł. oryg. *Grzbiet z małymi ubytkami, okł. lekko przykurzona, wewnątrz stan więcej niż dobry.* 120/spad.
21. **WEYSSENHOFF Józef** Soból i panna. Cykl myśliwski ... W-wa-Lublin-Łódź 1913. Gebethner i Wolff. Druk W.L.Anczyca i Sp. s.228, /3/, ilustr., okł. oryg., psk. współcz. *Okł. z ubytkami, podklejona, poza tym stan dobry. Egz. nr 2935 na welinie.* 150/150
22. **SOSNOWSKI P.** Opisanie Królestwa Polskiego. Cz.I. Przyroda kraju. (Z rysunkami i mapami). Wyd. 2 popr. W-wa 1907. Druk. P.Laskauera. s.160, liczne ilustr., okł. oryg. *Okladka uszkodzona. Podpis.* 40/spad.

Antykwariat „TOM” Warszawa
Aukcja Antykwaryczna „Jesień 2006” 28.X.2006r.

23. **GLOGER Zygmunt** Białowieża. W-wa 1907. Wyd. M.Arcta. s.48, opr. introilig. ppłt. Z cyklu Biblioteczka Geograficzna Opisy Malownicze i Podróże. 50/100
24. **AULEITUER Antoni** Gospodarstwo Leśne czyli Proste Zasady Hodowania, Urządzania i Ochrony Lasów oraz korzystnego z nich użytkowania z szczególną uwagą na Lasy Prywatne dla użytku Właścicieli ziemiańskich, Rządców dóbr i Leśniczych praktycznie wyłożone przez [...] byłego Nadleśniczego lasów Rządowych. Z rycinami i tablicami. W-wa 1845. Nakł. S.H.Merzbacha. Druk S.Strąbskiego. s./2/, II, 335, 12 tablic statyst., 3 tabl. litografowane, 2 tabl. litografowane barwnie z szkodnikami leśnymi. *Opr. płsk. z epoki, podniszczony. Odręczne zapiski.* 250/250
25. **DYAKOWSKI B.** /opracowanie/- Atlas Państwa Zwierzęcego. Według Prof. Dr. Kurta Lamperta opracował [...]. Część II. Ptaki. Z 256 wizerunkami ptaków na 32 tablicach barwnych i 11 rycinami w tekście. s.86, VI, /1/, tabl. Opr. wyd. płt., zdobione, na licu wyklejki z podobiznami ptaków, napisy tłoczone i srebrzone. 150/spad.
26. **DZEROWICZ Wiktor** Podręcznik prawny w sprawach lasowych, polowych, łowieckich i o rybołówstwie. Opracował [...] c.k. starszy komisarz powiatowy. Lwów 1898. Nakł. Księg. Gubrynowicza i Schmidta. Druk „Dziennika Polskiego”. Część I. Przepisy lasowe i polowe. S.IX, 1, 243, dalej Część II. Przepisy łowieckie i o rybołówstwie. s.VI, 159. Opr. introilig., nowa płt. + szyldzik. *Kilka kart z zabrudzeniami.* 200/390
27. **KORSAK Włodzimierz** Ku Indyjskiej Rubieży. Z licznymi ilustracjami autora i mapą wschodniej Buchary, Darwazu i Badakchanu. Poznań br. r. wyd. Nakł. Księg. Św. Wojciecha. s.279, opr. brosz. wyd. Jest to tom II z cyklu Na Dalekich Ładach i Morzach. Biblioteka Podróży, Przygód i Odkryć. *Brak mapy.* 70/70
28. **KORSAK Włodzimierz** Rok Myśliwego. Rzecz dla myśliwych i miłośników przyrody. Poznań 1922. Nakł. Książnicy Narodowej M.Niemierkiewicza i Wielkopolskiej Księgarni Nakładowej Karola Rzepeckiego. s.339, IV, /1/. *Opr. wyd. płt., odbarwienia, blok rozchwiany, wymagający ponownego zeszywania.* 120/240
29. **KOŻUCHOWSKI Jerzy** Bekasy. W-wa 1948. Nakł. Spółdź. „Jedność Łowiecka”.

- | | | |
|-----|---|-----------|
| | Druk Spółdż. Wdaw. „Chłopski Świat”. s.77, /3/, opr. brosz. wyd. | 45/100 |
| 30. | KARTA Łowiecka i Legitymacja Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego. Karta No. 030376 wydana 12.XI.1929 przez Starostwo w Makowie, z fotografią. Legitymacja dla delegata na Zjazd Małopolskiego Tow. Łowieckiego. Oba dokumenty wystawione dla Alfreda Preisnera. | 120/350 |
| 31. | ŁOWIEC WIELKOPOLSKI. Organ Towarzystwa Łowieckiego w Poznaniu, poświęcony sprawom myślistwa i rybołówstwa. Poznań 1907/1908. Rok I. Zeszyt I 24 /od 1.IV.1907 do 15.III.1908/. Druk Dziennika Poznańskiego. s./2/, 388. Opr. introlig., sygnowana. Płótno zielone z tłoczonym i złożonym napisem oraz znakiem Poznańskiego Tow. Łowieckiego. Na tylnej opr. tłoczony orzeł. Grzbiet nowy, płsk. + szyldzik. | 400/400 |
| 32. | [ROSTAFIŃSKI Józef]. O Myślistwie Koniach i Psach Łowczych Książek Pięcioro z lat 1584 - 1600 wydał [...]. Kraków 1914. Nakł. Akademii Umiejętności. s.XXIV, 552. Opr. introlig. pht. Jest to Nr 64 Biblioteki Pisarzy Polskich wydawnictwa AU w Krakowie. | 250/250 |
| 33. | SAPIEHA Leon Wulkany Kivu. Wspomnienia z podróży. Krakow 1934. wyd. GiW. Druk W.L.Anczyca. s.235, /2/, 2 mapy w tekście. Opr. introlig. nowa, płsk. Na grzbiecie szyldzik, narożniki skóra. | 250/spad. |
| 34. | SKOROWIDZ LEŚNY na Rok 1909. Zawierający wzory techniczne, wiadomości statystyczne i historyczne z dziedziny leśnictwa, oraz spis właścicieli lasów i personelu leśnego w Królestwie Polskim. Wraz z mapą leśną Królestwa pod redakcją Ignacego Szczerbowskiego autora „Skorowidza Leśn.”. Rocznik I. (W Królestwie Polskim). Lwów-W-wa 1909. Nakł. I.Szczerbowskiego. Druk „Polonia” we Lwowie. s./13/, 367, /9/, mapa. Opr. wyd. pht., zdobienia, napisy złoc. | 200/200 |
| 35. | SZTOLCMAN Jan Nad Nilem Niebieskim. Wyprawa Myśliwska Józefa hr.Potockiego do Sudanu. Z ilustracjami Józefa Rapackiego. Wydanie II. W-wa 1928. Wyd. GiW. s.151, /2/. Opr. introlig. pht. <i>Grzbiet odchodzi od oprawy.</i> | 90/? |
| 36. | WODZICKI Jerzy z Granowa - W Górach Niebiańskich (Tien Szan). Wspomnienia z polowań na koziorożce i dzikie barany. Z 64 ilustracjami wg. zdjęć fotograficznych autora. Lwów 1938. Zakł. Graf. Książnicy Atlas. s.333, /1/, mapka. Opr. introlig. ppht. | 150/150 |
| 37. | ZBIÓR URZĄDZEŃ PUBLICZNYCH Administracji Dóbr i Lasów. Tom I. W-wa 1818. W Drukarni Rządowej. s.314, /3/. Opr. płsk. z epoki, szyldziki napisy złoc. na grzbiecie. <i>Stare odręczne, częściowo zamazane, prywatne wpisy proweniencyjne.</i> | 250/280 |

W „Notowaniach aukcyjnych” cyfry w kolumnie lewej są cenami wywołania, natomiast w kolumnie prawej cenami wylicytowanymi (sprzedaży). Spad./ła/ oznacza pozycję niesprzedaną.

W „Ofertach wysyłkowych” cyfry w kolumnie są cenami sprzedaży.

Wyboru dokonał
Andrzej W.Głowacki
Gabin

ADRESY ZARZĄDU KLUBU

Imię i nazwisko	Funkcja	Adres	Telefon
Marian LENDZIOSZEK	prezes klubu	87-100 Toruń ul. Niesiołowskiego 6/5	kom. 506 118 152
Leszek SEMANIUK	v-prezes	03-197 Warszawa ul. Portowa 9 m. 18	0-22 / 811 06 54 kom. 604 750 861
Roman BADOWSKI	v-prezes	43-502 Czechowice-Dziedzice Legionów 48A	0-32 / 215 24 91 kom. 607 849 772
Bogusław BAUER	sekretarz	09-500 Gostynin ul. Armii Krajowej 13	0-24 / 235-24-93 kom. 697-710-814
Marek STAŃCZYKOWSKI	skarbnik	05-300 Mińsk Maz. ul. Warszawska 206	0-25 / 758 46 36 kom. 604 492 596

ADRESY PREZESÓW ODDZIAŁÓW REGIONALNYCH

Nr.	Imię i nazwisko	Oddział	Adres	Telefon
1.	Zdzisław KORZEKWA	Częstochowa	42-165 Lipie ul. Dolna 3	0-34 / 318 83 14 kom. 601 065 372
2.	Andrzej LIPKA	Gdańsk	83-133 Gąsiorki Majewo 14/1	0-601 960 291
3.	Mieczysław PROTASOWICKI	Gorzów Wlkp.	66-400 Gorzów Wlkp. ul. Żwirowa 9a/9	d.) 0-95 / 720 14 98 p.) 0-95 / 763 10 58
4.	Antoni PAPIEŻ	Katowicko- Nowosądecki	33-300 Nowy Sącz ul. Lwowska 93	0-18 / 441 52 29 kom. 608 426 882
5.	Roman PREISING	Kociewie	83-200 Starogard Gdański ul. Sobieskiego 20	d.) 0-58 / 562 35 11 p.) 0-58 / 561 42 05
6.	Jerzy MIKOŁAJCZYK	Kraków	32-600 Oświęcim ul. Garbarska 16	d.) 0-33 / 843 34 49 kom. 502 106 834
7.	Roman GAWŁOWSKI	Kujawsko- Pomorski	87-800 Włocławek ul. Lipowa 37	0-54 / 235 59 05 kom. 603 506 092
8.	Marian STACHÓW	Legnica	59-330 Ścinawa ul. Tymowa 113	0-76 / 843 62 39 kom. 665 244 710
9.	Jerzy JANIK	Olkusz	83-300 Olkusz ul. Fr. Nullo 23 m.6	0-32 / 641 34 54
10.	Henryk MICHAŁOWSKI	Opole	45-110 Opole ul. Wiśniowa 63	p.) 0-77 / 453 84 56 d.) 0-77 / 44 28 105
11.	Krzysztof KADLEC	Poznań	62-051 Komorniki ul. Czeremchowa 4	kom. 696 667 106
12.	Grażyna KRET	Rzeszów	35-021 Rzeszów ul. W. Pola 12/15	kom. 609 833 786
13.	Leszek SEMANIUK	Warszawa	03-197 Warszawa ul. Portowa 9 m.18	0-22 / 811 06 54 kom. 604 750 861
14.	Gustaw ĆWIKŁA	Wrocław	56-400 Oleśnica ul. Przyjaźni 3	0-71 / 314 44 41 kom. 606 966 178

Z ramienia Zarządu Głównego PZŁ Klubem opiekują się i udziela informacji Kol. Anna Majcher - tel. (022) 826 20 51 w. 51 (Biblioteka)

Adres do korespondencji: Bogusław Bauer 09-500 GOSTYNIN ul. Armii Krajowej 13, email: bogus@lowiecki.pl lub kom. 0 697-710-814

W NUMERZE:

Altaj - spełnione sny	Julian Kędzierski	1-6
Wyjątek z pamiętnika myśliwego	Władysław Florian Komornicki	7-12
W Sannikach zimą	Józef Wyganowski	13
Strzelba Pana Prezydenta	Stanisław Andrzej Dąbrowski	14-17
Wiersz o łowach królowej Bony	Andrzej Krzycki - K.J.Sz.	18-19
Antoni Papież-lekarz, myśliwy, kolekcjoner	Krzysztof J. Szpetkowski	20-21
Pocztówka z podróży-Palarikovo		
miejsce narodzin CIC	Janusz Hodyr	23-29
Podpatrzone u Mistrza	Krzysztof J. Szpetkowski	30-31
Ocalić od zapomnienia	Krzysztof J. Szpetkowski	32
Głośno i zachęcająco o "Szepcie ciągnącej słonki".		
Spotkanie z autorem.	Krzysztof Mielnikiewicz	33-34
Księgarski Rynek Antykwaryczny (25)	Andrzej W. Głowacki	35-38
Adresy Prezesów Oddziałów Regionalnych		39
Spis treści numeru		40

Wydawca: Klub Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej PZŁ
ul. Nowy Świat 35, 00-029 Warszawa

Redakcja: Stanisław Andrzej Dąbrowski - redaktor naczelny
Bogusław Bauer, Gustaw Ćwikła, Andrzej W. Głowacki, Bohdan Jasiewicz, Krzysztof Kadlec,
Krzysztof Mielnikiewicz, Krzysztof J. Szpetkowski

Adres Redakcji: 02-649 Warszawa, ul. Marzanny 10 m.53

Na pierwszej stronie okładki - Napad wilków na sanie z trójką koni (1947). Malował Jerzy Kossak
Na drugiej stronie okładki - Spełniony sen - ja i On - Altaj. Julian Kędzierski w górach Altaju
Na trzeciej stronie okładki - Pocztówka z 1937 roku przedstawiająca Prezydenta RP na polowaniu
Na czwartej stronie okładki - Pocztówka z serii "Na Gromniczną" (około 1935 r.). Malował Piotr Stachiewicz

Konto: Polski Związek Łowiecki, Klub Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej
PKO BPS.A. XV Oddział w Warszawie nr 32102011560000700200622183

Skład i druk: DRUKARNIA VACAT - Tomasz Gerwatowski, tel. 0-602-355-800

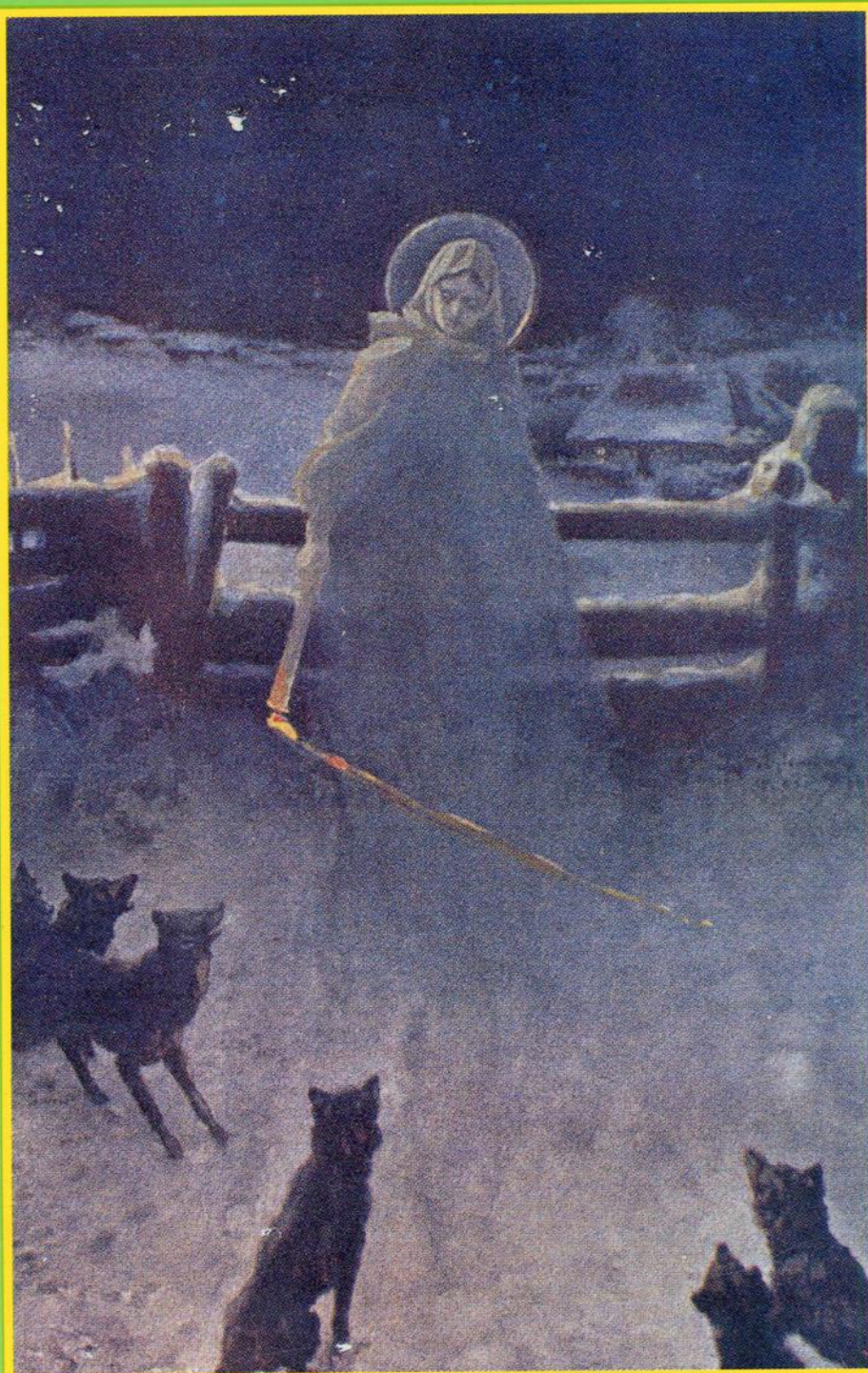
ISSN 1429-2971

Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów, poprawek i uzupełnień w przypadku wykorzystania w druku nadesłanego materiału. Redakcja nie odpowiada za treść i wygląd reklam i ogłoszeń. Zastrzegamy sobie prawo nieodpłatnego publikowania nie zamówionych materiałów i zdjęć nadesłanych w listach.



Puszcza Białowieska rok 1937.

Prezydent RP prof. Ignacy Mościcki na oficjalnym polowaniu. Proszę zwrócić uwagę na strzelca trzymającego parę strzelb. O jednej z nich piszemy w środku tego numeru. Bekiesza w jaką jest ubrany Prezydent jak również wszystkie kożuszki i futra były szyte na miarę w znanej firmie A. Chowańczak



Piotr Stachiewicz (1858-1938). Malarz, rysownik, ilustrator, obrazy o tematyce religijnej, sceny rodzajowe (cykle z życia Marii).
Pocztówka z serii "Na Gromniczną" około 1935 r.